SPORTOWIEC

• 17 CZERWCA 1953 • NR 24 • CENA 1.20 ZŁ •



MIELOCH OBRONIŁ „ZŁOTY KASK"

Za chwilę ruszą... Na pierwszym planie motocykliści NRD: Hans Zierke (3) i A. Flemming (8).

— Czy Mieloch zdobędzie XIV Złoty Kask? Czy uda mu się odeprzeć ataki doskonale przygotowanych motocyklistów NRD? Te pytania zadawało sobie około 120 tysięcy publiczności, która zgromadziła się na torze poznańskim.

Drużyna motocyklistów NRD była przygotowana doskonale. Motocykle własnej, oryginalnej konstrukcji — o specjalnych, mocno sprężonych silnikach, o niezwykle pomysłowym i zarazem prostym rozwiązaniu ramy i tylnego resorowania — były bardzo szybkie. Jest to wielka zasługa ich niezwykłej lekkości, bo wystarczy porównać, że 350 Flemminga waży 85 kg, a nasze maszyny były niejednokrotnie dwa razy cięższe. Toteż motocykle zawodników NRD są bardzo zrywne i doskonale można było zauważyć to w bezpośredniej walce jaką stoczyli w klasach 250, 350 i 500 ccm z zawodnikami polskimi.

Szkoda, że w klasie 250 odpadł Włodarczyk, który na trzech okrążeniach stoczył z Flemmingiem równorzędną walkę. Będącemu na pierwszej pozycji Włodarczykowi spadł łańcuch i defekt ten wyeliminował go z czołówki.

Kiedy w 350 ccm Hans Zierke objął prowadzenie, Mieloch, jadąc za nim w tumanie kurzu, nie mógł zbliżyć się ani o metr do niego (pomimo dobrego przygotowania swojej DKW, która dotychczas wystarczała do bezapelacyjnych zwycięstw), publiczność z zapartym tchem obserwowała wysiłki Mielocha dogonienia Zierke. Wygrał jednak zawodnik NRD, z przewagą około 300 m.

Tę porażkę odbił Mieloch w ostatnim biegu klasy 500 i pokonał zdecydowanie mistrza NRD Flemminga, uzyskując bardzo dobry czas i przeciętną szybkość około 102 km na godzinę, co jest nowym, bezwzględnym rekordem toru.

W drużynie NRD startowali: *Artur Flemming* — mistrz NRD, doświadczony i rutynowany zawodnik, jeżdżący z dużym powodzeniem na wielu zagranicznych imprezach; bracia 16-letni *Manfred* i 18-letni *Hans Zierke*, dwaj młodzi i bardzo utalentowani zawodnicy, których czułym opiekunem jest „Papa" Zierke, doskonały mechanik, współtwórca wielu ich sukcesów; *Walter Haase*, który startował na 250, jest w klasie 350 również jeźdźcem z dużą rutyną.

Wszyscy oni zgodnie narzekali, że na poznańskim torze jazda odbywa się w prawo i prawie wszystkie zakręty pokonywać trzeba w prawą stronę. Zawodnicy NRD nigdy jeszcze w ten sposób nie jeździli, a trudno w ciągu kilku dni odzwyczaić się od swojej stałej pozycji na zakręcie i przestawić na coś zupełnie przeciwnego, tym bardziej, że motocykle zawodników NRD przypominają raczej żużlówki i posiadają specjalne podnóżki i oparcia na nogę do zakrętów w lewą stronę. To był jedyny powód, że motocykliści NRD pojechali nieco poniżej swych normalnych możliwości.

— Tor jest bardzo dobry. Równy, nie ma wybojów ani dziur — mówi Hans Zierke (nasi zawodnicy często skarżyli się na nierówności toru). — Tylko dlaczego wy jeździcie tutaj w prawo? W odwrotną stronę to byłby piękny wyścig.

Kierownik ekipy NRD, Ludwig Wortina, dodaje:

— Jadąc w lewą stronę zawodnicy nasi robiliby czasy o 10 — 15 sekund lepsze. Jechaliby szybciej co najmniej o 10 km na godzinę.

prócz walorów czysto sportowych, miał i inne zalety. Zobaczyliśmy, że można mając odpowiednie na to warunki wybudować pewną ilość motocykli, które w wyścigach trawiastych mają dużo do powiedzenia na każdym torze. Że można wyeliminować kosztowne i nie zawsze udane przeróbki i po prostu skonstruować i wyprodukować motocykl, który będzie odpowiadał z góry wytyczonym założeniom.

EDWARD KOSTRZYCO

Każdy bieg obejmował 10 okrążeń toru wolskiego, tj. około 2100 m. W kat. 250 ccm zwyciężył Flemming w czasie 14:24 o 1 min. przed Manfredem Zierke, obaj znacznie poprawili dotychczasowy rekord toru wolskiego w tej kategorii maszyn. W biegu maszyn do 350 ccm zwyciężył Hans Zierke przed Mielochem na DKW. Zwycięzca uzyskał czas 13:12,2 min., co jest nowym rekordem toru. W biegu maszyn powyżej 350 ccm wygrywa Mieloch, ustanawiając nowy rekord toru wolskiego w czasie 12:25,8 min. Ponieważ w biegu tym Mieloch uzyskał najlepszy czas dnia, zdobył tym samym „Złoty Kask". Na drugim miejscu uplasował się Flemming czasem 12:57,3 min.

Po raz szósty zdobył Jerzy Mieloch „Złoty Kask".

Hans Zierke — zwycięzca biegu 350-tek — wychodzi w pełnym gazie na prostą. Zdjęcia: M. Kornicki

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— W meczu piłkarskim, rozegranym na stadionie w Pradze, Czechosłowacja pokonała Rumunię 2:0 (0:0). Bramki zdobyli Pazicky i Vlk. Gra była b. szybka, przy czym Czesi przeważali znacznie w drugiej połowie, dysponując lepszą techniką i zgraniem. Spotkanie rozegrane zostało w ramach eliminacyjnych rozgrywek o mistrzostwo świata w piłce nożnej.

— Dalsze spotkania o mistrzostwo piłkarskie ZSRR przyniosły następujące wyniki: Dynamo (Tbilisi) — Torpedo (M) 4:0; Lokomotiw (Charków) — Dynamo (Moskwa) 1:3; Dynamo (Kijów) — Skrzydła Sowietów (Kujbyszew) 0:1; Dynamo (Leningrad) — Dynamo (M) 1:3; Przodownikiem rozgrywek po 8 meczach jest Dynamo (Tbilisi) — 13 pkt.

— Kolarskie szosowe mistrzostwa ZSRR zostaną po raz pierwszy rozegrane na wieloetapowej trasie: Moskwa — Tuła — Charków — Kijów — Homel — Mińsk — Smoleńsk. Weźmie w nich udział ponad 100 najlepszych zawodników, reprezentujących zrzeszenia sportowe miast i wsi.

— Ćwierćfinały rozgrywek tenisowych o puchar Davisa przyniosły następujące wyniki: Belgia — Anglia 4:1; Francja — Niemcy zach. 4:1; Dania — Filipiny 5:0 oraz Włochy — Szwecja 4:1.

— W Sztokholmie w spotkaniu piłkarskim Szwecja pokonała Francję (zawodowa reprezent.) 1:0 (1:0).

— Spotkanie piłkarzy-amatorów Niemcy zach. — Francja wygrali Niemcy 1:0.

— Na zawodach lekkoatletycznych w Compton (USA) Parry O'Brien ustanowił nowy rekord świata w pchnięciu kulą, osiągając 18,04 m. Poprzedni rekord należał również do O'Briena (18 m).

— Na zawodach lekkoatletycznych w Södertalje (Szwecja) Strandli (Norwegia) uzyskał w rzucie młotem 60,40 m — najlepszy tegoroczny wynik na świecie w tej konkurencji. Lundberg (Szwecja) skoczył o tyczce 4,30 m.

— W Pradze zawody lekkoatletyczne między wojskowymi reprezentacjami CSR i Bułgarii zakończyły się zwycięstwem lekkoatletów CSR 118:82. Bułgarzy ustanowili cztery rekordy krajowe, w rzucie oszczepem Pawłow — 60,13 m, w rzucie dyskiem Kocew — 46:75 m, w skoku wzwyż Sławko — 194 cm, a sztafeta 4 x 100 m uzyskała czas 42,3 sek. Skobla ustanowił nowy rekord Europy w pchnięciu kulą uzyskując wynik 17,31 m. Jungwirth w biegu na 800 m uzyskał czas 1.50,1, a Zatopek startujący po raz pierwszy po chorobie w biegu na 5000 m osiągnął czas 14.22,6.

Zatopkowa ustanowiła nowy rekord CSR w rzucie oszczepem — 52,02 m.

— Na zawodach lekkoatletycznych w Linzu, Niemka Werner rzuciła dyskiem 46,70 cm. W Berlinie Trossbach przebiegł 110 pł — 15,2, 80 pł — kobiet — Krauss 12,2, 100 m kobiet — Kuhn — 12,3 Anhorst w pchnięciu kulą miała 13,06 m.

DLA UCZCZENIA IV FESTIWALU
ZBUDUJEMY SZTUCZNE LODOWISKO W WARSZAWIE

— Niezwykle radosna jest dla nas wiadomość o rozpoczęciu robót przy budowie sztucznego lodowiska w naszej kochanej stolicy — powiedział do licznie zebranych na masówce sportowców i pracowników CWKS — hokeista Zdzisław Nowak. Lodowisko oddane zostanie do użytku jeszcze w bieżącym sezonie. Na pewno wielu z was, koledzy, obserwowało, że na placu tuż koło nas, na Łazienkowskiej naprzeciwko pływalni, coś się robi. Wozy wywożą gruz, robotnicy uprzątają teren. My, sportowcy — ciągnął dalej Nowak — nie będziemy się jednak ograniczać do wyrażenia radości z powodu powstania tak cennego obiektu sportowego na terenie Warszawy, ale musimy pomóc w jego budowie.

— Włączając się w nurt zobowiązań podejmowanych dla uczczenia IV Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie nasza drużyna hokejowa deklaruje 100 roboczogodzin przy budowie warszawskiego sztucznego lodowiska i wzywa sportowców wszystkich dyscyplin do podejmowania podobnych zobowiązań.

Apel rzucony przez drużynę hokejową — trzykrotnego mistrza w hokeju na lodzie, natychmiast został podjęty przez łyżwiarzy CWKS. A dalej: bokserów, piłkarzy, lekkoatletów, gimnastyków, pływaków, młodzieżową brygadę warsztatów naprawczych, żołnierzy — sportowców OW. 2540 roboczogodzin zadeklarowali w Czynie Festiwalowym sportowcy i pracownicy CWKS, rzucając jednocześnie wezwanie do sportowców innych zrzeszeń stolicy tej treści:

„Dla uczczenia IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie — my, sportowcy Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego, z inicjatywy naszej sekcji hokejowej — zobowiązujemy się do przepracowania 2.540 roboczogodzin przy budowie sztucznego lodowiska w Warszawie.

Budowa tego tak potrzebnego obiektu sportowego, będąca wyrazem głębokiej troski naszej Partii i Rządu o rozwój sportu w naszym kraju — winna stać się czynnikiem mobilizującym szerokie rzesze sportowców stolicy do aktywnego udziału w jak najszybszej realizacji tego zamierzenia.

Wzywamy sportowców bratnich zrzeszeń jak również całą młodzież stolicy — do udzielenia jak najbardziej wydajnej pomocy przy budowie sztucznego lodowiska w Warszawie". (K. W.)

PREZES RADY MINISTRÓW BOLESŁAW BIERUT I MARSZAŁEK POLSKI K. ROKOSSOWSKI UFUNDOWALI NAGRODY DLA ZWYCIĘSKICH ZRZESZEŃ WE WSPÓŁZAWODNICTWIE FESTIWALOWYM.

Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut ufundował nagrodę dla zrzeszenia sportowego, które zajmie pierwsze miejsce w ogólnopolskim współzawodnictwie sportowym, podjętym dla uczczenia IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie. Nagrodę dla zrzeszenia, które zajmie drugie miejsce we współzawodnictwie — ufundował Marszałek Polski Konstanty Rokossowski.

MELDUNEK Z BOISK AKADEMICKICH
ŁÓDŹ — B. DOBRZE LUBLIN — ŹLE

Kilka dni temu, na naradzie przewodniczących okręgów Akademickiego Zrzeszenia Sportowego w Zarządzie Głównym w Warszawie, składano zobowiązania o środków, celem uczczenia czynem IV Festiwalu i Kongresu Studentów w Bukareszcie. Ale przewodniczący z Łodzi zobowiązania nie złożył. Złożył już bowiem meldunek o wykonaniu Czynu Festiwalowego. Studenci W.S.E. zbudowali w rekordowym czasie boisko do szczypiorniaka i siatkówki. W ciągu czerwca wykonają w 80 proc. roczny plan zdobywania SPO.

Uczelnie Warszawy podjęły również zobowiązania. Przy Uniwersytecie Warszawskim, przy SGPiS, Politechnice powstaną nowe boiska. Wielu studentów zobowiązało się pobić rekordy życiowe i rekordy swych uczelni.

Wszyscy zawodnicy AZS przy Szkole Głównej Służby Zagranicznej wyjadą w lipcu na wieś pomagać w żniwach.

Bardzo poważne zobowiązania podjęli tenisiści AZS. M. in. trener Bełdowski zorganizuje poza godzinami pracy kurs tenisowy przy Politechnice, na którym przeszkoli 27 zawodników. Poza tym przeprowadzi treningi z nowoprzyjętymi juniorami sekcji.

Akademicy z AZS — Zakopane zobowiązali się zbudować kort tenisowy, a zawodnicy sekcji warszawskiej podjęli zobowiązanie: „wszyscy tenisiści posiadaczami SPO".



Sportowcy FSO na Żeraniu., włączając się do Czynu Festiwalowego, zobowiązali się między innymi zorganizować bazę SPO. U góry — treningi biegaczy. U dołu — instruktor Sawicki objaśnia technikę rzutu oszczepem.

CAF — fot St Wdowiński



Czyn Festiwalowy objął prawie już wszystkich studentów sportowców. Ale są jeszcze koła, które, tłumacząc się egzaminami, nic w tym kierunku nie robią. Np zarząd przy Uniwersytecie w Lublinie.

— Nie mamy czasu na sport, uczymy się — tłumaczyli nam „aktywiści" zarządu powód, dlaczego od kilku tygodni zapomniano na uczelni o sporcie. Chociaż nie Koledzy z zarządu mogliby tu zaprotestować.

— A piłka nożna!

Tak — piłka nożna. Tylko piłka. Kiedy przed paroma dniami byliśmy w Lublinie, przez prawie godzinę czasu spierał się zarząd koła z przedstawicielem okręgu na temat w jakich spodenkach należy grać w niedzielę. Wreszcie ustalono: w niebieskich.

I to, wg zarządu, są najważniejsze problemy.

Do Festiwalu jeszcze półtora miesiąca. Jeszcze czas, aby opóźnione w pracy koła podciągnęły się. **(b)**

— DRUGI ROK AWF Z WYNIKIEM B. DOBRYM — ZOBOWIĄZANIE HALINY CHRZĄSZCZÓWNY

— Zaledwie półtora miesiąca dzieli nas od Kongresu i Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie, który będzie wspaniałym przeglądem osiągnięć młodzieży świata. Ewentualna możność reprezentowania naszej młodzieży w Bukareszcie była dla mnie myślą przewodnią podczas treningu w sezonie zimowym. Już od dawna marzyłam o tym, by sezon ten wykorzystać jak najlepiej i podnieść swój poziom techniki skoków do wody.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że mimo moich osiągnięć w porównaniu z zawodniczkami zagranicznymi mam jeszcze braki. Przekonałam się o tym w zeszłym roku na Złocie Młodzieży w Lipsku. Dołożę jednak wszelkich starań, aby jak najprędzej je usunąć, by godnie móc reprezentować swą Ojczyznę.

Sport jednak nie jest wszystkim w moim życiu. Zbliżająca się sesja egzaminacyjna wymaga wielkiego wkładu pracy w przygotowania się do egzaminów. Pragnę uczcić Kongres nie tylko wynikami sportowymi, ale przede wszystkim dobrymi wynikami w nauce i pracy społecznej. Dołożę wszelkich starań, by drugi rok studiów w AWF zaliczyć z wynikiem bardzo dobrym.

HALINA CHRZĄSZCZÓWNA



LIST DO REDAKCJI

„MIELISCIE DOBRY POMYSŁ"



PISZE OB. KORNEL KAMIŃSKI Z GDAŃSKA

O »WYŚCIGU PIÓRA I OBIEKTYWU« W VI WYŚCIGU POKOJU

Wraz z odpowiedziami konkursowymi otrzymujemy od naszych Czytelników listy, w których uzasadniają oni wybór tego, a nie innego reportażu i zdjęcia. Jeden z takich listów zamieszczamy poniżej, gdyż uważamy, że jest on przykładem właściwego podejścia do naszego konkursu.

DROGA REDAKCJO!

W moim liście do Was pragnę złożyć na wstępie podziękowanie za niezwykle interesujący i od dawna oczekiwany temat konkursu.

Jako uczestnik konkursu czuję się zobowiązany odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: dlaczego wybrałem ten, a nie inny reportaż czy zdjęcia?

Wielki Wyścig Pokoju — był ośrodkiem olbrzymiego zainteresowania polskiego społeczeństwa. Ze szpalt dzienników i czasopism odczytywaliśmy opisy wspaniałych zmagań kolarzy na trasie wielkiego wyścigu. Z reportaży i zdjęć poznawaliśmy jego bohaterów. Cieszyliśmy się ze zwycięstwa każdego z kolarzy, jak również smuciliśmy się ich niepowodzeniami.

VI Wyścig Pokoju dla naszego zespołu był zmienny. Ciężko przeżyliśmy tragedię Hadasika, jeszcze większym ciosem był ubytek Wójcika i Ulika.

Zostało tylko trzech. Do końca wyścigu jeszcze daleko, a tu na dodatek Klabiński choruje i ledwie trzyma się na rowerze. Ale mimo tych niepowodzeń wierzyliśmy w naszych kolegów, że dojadą do Warszawy jako zespół i że dadzą z siebie wszystko, aby przetrwać kryzys i wykazać hart i wolę godną sportowców Polski Ludowej. I nie zawiedliśmy się na bohaterskiej „trójce". Po etapach VII i VIII, kiedy Królak, a potem Wilczewski nawiązali kontakt z czołówką i zaczęli walczyć jak równy z równymi, zajaśniała w nas iskra nadziei. Pewne obawy budził Władek Klabiński, który ciągle jeszcze nie przychodził do siebie, ale gdy tylko ukończył VIII etap, byliśmy dobrej myśli, bo przecież teraz następował odpoczynek.

IX etap, pierwszy etap na ziemiach Polski, budził w nas optymizm. Stadion olimpijski we Wrocławiu ma już ustaloną historię w Wyścigu Pokoju. Tu w poprzednich latach zawsze Polacy odgrywali niepoślednią rolę, wystarczy tylko przypomnieć zeszłoroczne zwycięstwo drużynowe. Poza tym tu na szosach wrocławskich trenowali nasi kolarze, a więc mieli poważny atut — znajomość drogi. Jak nasze nadzieje spełniły się — dobrze wiemy. Byłem tym szczęśliwcem, że miałem możliwość oglądania zakończenia IX etapu.

Nie będę opisywać tego wszystkiego, co wtedy działo się na ulicach i stadionie Wrocławia, gdyż uczyniono to w reportażu, który przesyłam na konkurs. Ale na długo w mej pamięci pozostanie ta podniosła chwila, szczęście i radość na twarzach 80 tysięcy widzów i ogromny aplauz widowni, jaki towarzyszył biało-czerwonej sylwetce Królaka, gdy ten samotnie ukazał się w bramie stadionu. Dalej piękny sukces Klabińskiego oraz Wilczewskiego i pełne zwycięstwo drużynowe były niezwykle radosnym wydarzeniem. Wszystko właśnie złożyło się na to, iż wybrałem reportaż z IX etapu Wyścigu Pokoju — etapu wielkiego przełomu w naszej drużynie i odzyskania pełnowartościowego zawodnika w Klabińskim, którego wola i hart ducha godne są największego uznania i naśladowania. Bo przecież VI Wyścig Pokoju był najtrudniejszy ze wszystkich dotychczas rozegranych wyścigów.

Drugim punktem konkursu był wybór zdjęcia z Wielkiego Wyścigu Pokoju. Tu, niestety, wybór był ograniczony. Brak było zdjęć, które by oddawały w pełni charakter tej gigantycznej imprezy. Tylko dwa zdjęcia ze „Sportowca" według mnie zasługiwały na wyróżnienie. Zdjęcie przedstawiające Królaka przy usuwaniu defektu na trasie oraz zdjęcie przedstawiające zaciętą walkę na finiszu pomiędzy Królakiem i Pawlisiakiem na łódzkim stadionie. Wybrałem z nich drugie.

Postaram się krótko uzasadnić moją decyzję.

Bez wątpienia pierwsze zdjęcie było dobre i porusza niezwykle ciekawy moment, lecz, niestety, straciło wiele ze swej wartości, gdyż nie widzimy (poza rękami przytrzymującymi kierownicę), kto pomaga Królakowi w usuwaniu defektu, a takich momentów, szczerej, koleżeńskiej pomocy na trasie było wiele.

Na korzyść zdjęcia drugiego przemawia piękne ujęcie emocjonującego momentu walki oraz charakterystyczna dla Wyścigu Pokoju panorama widzów, którzy wszędzie serdecznie witali uczestników tej wielkiej imprezy.

Na zakończenie mego listu pragnę przesłać Redakcji „Sportowca" serdeczne pozdrowienia i wyrazić niewątpliwie ogólne życzenie czytelników:

— Więcej podobnych konkursów!

KORNEL KAMIŃSKI
technik stoczniowiec
z Gdańska

Runda honorowa Pawlisiaka w Łodzi.
Fot. Rostkowski

Meta naszego „Wyścigu pióra i obiektywu" już się zbliża. Pozostało jeszcze 13 dni (zamknięcie konkursu 30 czerwca br.). A więc wszyscy Czytelnicy, którzy nie nadesłali jeszcze odpowiedzi lub też popełnili błędy i chcą je sprostować, muszą się pospieszyć.

Czekają na nich nagrody:
rower turystyczny,
kajak dwuosobowy sztywny,
plecak turystyczny
oraz cenne książki.

Przypominamy, że materiały konkursowe należy przesyłać wraz z czytelnie i dokładnie wypełnionym kuponem pod adresem: Redakcja „Sportowca", Warszawa — Skrytka pocztowa nr 225.

KUPON KONKURSOWY

Za najlepszy reportaż z VI Wyścigu Pokoju uważam (tytuł): . . . .
. . . .
. . . .
zamieszczony w (nazwa pisma)
. . . .
w nrze z dn. . . . .

Za najlepsze zdjęcie z VI Wyścigu Pokoju uważam zdjęcie zamieszczone w (nazwa pisma) . . . .
. . . .
w nrze z dn. . . . .
Imię i nazwisko . . . . .
. . . .
Zawód . . . .
Adres . . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Do kuponu należy załączyć wycięte zdjęcie i reportaż.

MISTRZ

UNIA Chorzów — mistrz ligi — to najlepsza obecnie drużyna w Polsce. Wielokrotnie podziwialiśmy piękne parady Wyrobka, błyskotliwą technikę Cieślika, szybkie raidy Alszera, czy nieustępliwość Bartyli i Suszczyka.

Ale Unia — to nie tylko Wyrobek, Cieślik, Alszer czy Bartyla. Obok swych doświadczonych kolegów walczą o punkty ligowe w biało-niebieskich barwach Unii tacy zawodnicy, jak Siekiera, Mateja, Pohl, Pieda, czy Pala. Ci młodzi chłopcy, to wychowankowie Unii, to gracze, którzy, dzięki usilnej pracy nad sobą, wybili się spośród licznych rezerw mistrza Polski. Ich młodość połączona z rutyną i dojrzałością piłkarską starszych kolegów — to elementy, dzięki którym Unia tworzy silny, scementowany, dobrze zgrany ze sobą zespół, trudny do pokonania dla naszych drużyn krajowych.

Nad utrzymaniem wysokiej formy piłkarzy czuwa pieczołowicie mistrz sportu, trener Ewald Cebula, do niedawna jeszcze czynny zawodnik Unii. Oglądanie treningu piłkarzy Unii jest prawdziwą satysfakcją. Na boisku rojno. Zawodnicy trenują grupami, przerabiając poszczególne elementy ćwiczeń: krótkie i długie podania, stopingi, główkowanie, strzał itp. Na skraju boiska szlifują chwyty bramkarze, „przeciągając się" przy obronie trudnych piłek, strzelanych z precyzyjną dokładnością przez Alszera, Cieślika czy Kubickiego.

Wyrobek (pierwszy z lewej), Cieślik (czwarty) oraz jego koledzy z ligowej drużyny Unii słuchają z zainteresowaniem i uwagą wyjaśnień swego trenera — Cebuli.

Po chwili rozlega się ostry gwizdek. Cebula zwołuje wszystkich na środek boiska. Omawia przeprowadzone ćwiczenia, koryguje błędy i wyznacza nowe zajęcia. Gracze znów rozbiegają się i ćwiczą według otrzymanych przed chwilą wskazówek.

— Oprócz normalnych kanonów, obowiązujących na wszystkich treningach piłkarskich, chcę przyswoić moim chłopcom ostre, krótkie podania wraz z dokładnym wychodzeniem na pozycje — mówi trener Unii.

Cebula ma swych „asystentów". Są nimi Alszer i Cieślik. Pierwszy z nich pomaga w prowadzeniu treningów zawodników starszych. Cieślik natomiast poświęcił się wyłącznie pracy nad najmłodszymi.

Mały, czternastoletni uczeń szkoły ogólnokształcącej nr 38 w Chorzowie, Eugeniusz Lerch, chce we wszystkim naśladować ulubionego trenera i wykładowcę. Rzuconą mu przez Cieślika piłkę przyjmuje miękko, a potem podaje ją do swego kolegi.

— Dokładniej! — woła Cieślik.

Mały Gienio wykonuje jeszcze raz to samo ćwiczenie już z lepszym wynikiem.

Antoni Nieroba, kolega szkolny Lercha, stara się naśladować grę Suszczyka. Natomiast wzorem dla Pawła Szymajdy — bramkarza trampkarzy, jest Wyrobek. Młody chłopiec z kocią zwinnością łapie celne strzały Cieślika.

Ta trójka, jak również ich liczni koledzy, to trampkarze, zwani tutaj „szkolarzami". Rekrutują się oni z uczniów szkół śląskich.



NA GÓRSKICH SZLAKACH

Dwie eliminacje do raidowych mistrzostw Polski, dwa trudne górskie raidy obserwowane, Szczyrk i Karpacz, Beskidy i Sudety — mamy za sobą.

Na 8 imprez eliminacyjnych motocykliści-raidowcy mają do pokonania 3 raidy górskie. Został im jeszcze Raid Tatrzański i 3 wyścigi terenowe (motocrossy). Czy po dwóch odbytych już imprezach można wysnuć jakieś wnioski o tegorocznym poziomie raidowców?

Bezsprzecznie tak. Po ostatnim raidzie w Szczyrku ktoś powiedział, że w tym roku ten, który uplasował się w trzeciej dziesiątce, jest nie gorszy od tego, który dwa lata temu był w pierwszej. Nie można naturalnie w ten sposób porównywać wszystkich zawodników, ale zdanie to doskonale charakteryzuje stale wzrastający poziom raidów, w których sytuacja poprawia się z roku na rok pod każdym względem i to zarówno jeśli chodzi o ilość maszyn i ich przygotowanie, jak i o poziom jeździecki zawodników.

Ryszard Połocki, młody zawodnik LPŻ Kielce, przejechał dwa trudne górskie raidy, zdobywając dwukrotnie drugie miejsce. Widzimy go na zdjęciu jak w pięknym stylu pokonuje podjazdowy odcinek obserwowany.
Fot. Wolff

Nie ma już obecnie takich obrazków, jak np. trzy lata temu w Szczyrku, że, jadąc po zakończeniu raidu jego trasą, ze znalezionych części motocyklowych można było otworzyć dobrze zaopatrzony sklep. Zawodnicy coraz staranniej przygotowują sprzęt, coraz lepiej przystosowują maszyny do górskich bezdroży.

Również podwyższyła się ogromnie klasa jazdy. Nie mówi nam o tym punktacja, bo zarówno trzy lata temu jak i teraz są zawodnicy kończący raid z 20 punktami karnymi i z 200 punktami karnymi, ale mówi nam o tym trasa raidu. Trasa, której skala trudności wzrosła niewspółmiernie w stosunku do jakości motocykli.

Takie odcinki, które trzy lata temu

I JEGO PRZEDSZKOLE

Wizyta „Sportowca" na boisku chorzowskiej Unii

Paweł Szymajda z Bytomia liczy dziś wprawdzie tylko 15 lat i na awans do ligowej drużyny musi jeszcze poczekać, niemniej jego parad, jakie demonstruje już dzisiaj, nie powstydziłby się nawet Wyrobek.

Z wielką uwagą chłoną „szkola... słowa zasłużonego mistrza ...tu Gerarda Cieślika. Grać ... jak Cieślik — oto pragnienie każdego z nich.

Są też wśród nich chłopcy przychodzący tutaj pierwszy raz, zachęceni przez swych kolegów trenujących regularnie. Jest ich bardzo dużo. Toteż niejednokrotnie dla nowoprzybyłych brakuje sprzętu. Nie zrażają się tym, przychodzą po raz drugi i trzeci, by z czasem znaleźć stałe miejsce wśród „szkolarzy".

Obserwując treningi piłkarzy Unii, widzimy tę samą troskę i opiekę nad zawodnikami ligowymi, jak i nad najmłodszymi adeptami piłkarstwa. Ta zdrowa, dalekowzroczna polityka kierownictwa chorzowskiej Unii, polegająca na stworzeniu silnego zaplecza w postaci najmłodszych piłkarzy, musi dać dodatnie rezultaty. Świadczą o tym przykłady Siekiery, Piedy czy Matejі, do których za kilka lat dołączą się najbardziej utalentowane jednostki znajdujące się jeszcze dzisiaj w młodziutkich zespołach „szkolarzy".

A. ŚLUSARCZYK T. DOBOSZ

14-letni Gienek Lerch ćwiczy pilnie sztukę główkowania.

Wszystkie zdjęcia M. Seko

Sukcesy zbiera się dopiero po latach wytężonej pracy. Toteż już od najmłodszych lat trzeba studiować abecadło techniki piłkarskiej opanowując m. in. dokładność podań.

Taki skok na motocyklu zdarzył się podczas raidu w Sudetach Kwaśniewskiemu (CWKS), kiedy stromizna podjazdu nagle się skończyła, a maszyna na pełnym gazie wyleciała w powietrze.

Mistrz sportu Jerzy Dąbrowski podczas beskidzkiego raidu posiadał najmniejszą ilość punktów karnych do ostatnich dwóch sekcji obserwowanych. Na ostatnich najłatwiejszych sekcjach zarobił dwadzieścia punktów karnych, a na dokładkę za spóźnienie jeszcze dziewięć. Zawiodły nerwy i kondycja.

Fot. Seko — CAF

wydawały się bardzo trudne, prawie nie do przejechania, dziś nie są żadną przeszkodą dla przeciętnego zawodnika. Często po dojechaniu do jakiegoś punktu słyszy się zdanie — „No, ale tu, to już nie da się przejechać motocyklem!" Tymczasem nie tylko, że da się przejechać, ale są zawodnicy, którzy przejadą ten odcinek czysto bez podparcia się nogą czy też zatrzymania.

Raidy górskie wymagają od zawodników obok doskonale opanowanej techniki jazdy i przygotowania maszyny jeszcze jednej ważnej rzeczy. Wymagają ogromnej kondycji fizycznej. Korzeniste leśne ścieżki, z których nie wolno zjechać ani na metr, długie kamieniste podjazdy i zjazdy często w wąskich holwegach — bardzo wyczerpują motocyklistę.

Wielu czołowych zawodników przypłacało wiele punktów karnych złapanych na poszczególnych odcinkach obserwowanych, właśnie brakowi kondycji. Często zawodnik, wytężywszy wszystkie siły fizyczne i psychiczne, pokonywał bezbłędnie bardzo trudny odcinek, a na dalszym o wiele łatwiejszym następowało odprężenie i robił jakiś błąd, którego mógłby powstydzić się początkujący zawodnik. Już w Karpaczu było jednak z kondycją lepiej niż w Szczyrku, choć przejechanie jednego po drugim, dwóch takich trudnych górskich raidów nie jest rzeczą łatwą.

A jak przedstawia się sprawa z zawodnikami. Czy czołówka, jak niektórzy mówią „żelazna kadra", trzyma się jeszcze, czy też doszli do niej inni, młodzi zawodnicy.

Widać wyraźnie, że młodzi zawodnicy zrobili duży skok i bezpośrednio zagrażają dotychczasowej czołówce. Dowodem tego są doskonałe wyniki Potockiego, Stabińskiego, Kwaśniewskiego, Kanasa i Kuroczki, którzy w Szczyrku i w Karpaczu ulokowali się na pierwszych lub drugich miejscach.

Jak to wygląda w poszczególnych klasach motocykli?

W klasie 125 ccm największą rewelacją jest młody zawodnik Potocki, który w obydwu raidach pojechał najrówniej, zajmując dwa drugie miejsca i ma obecnie najwięcej punktów do mistrzostw. Karkuciński, Grabiański i Szczurowski to doświadczeni, rutynowani zawodnicy, którzy niewątpliwie będą starali się odebrać prowadzenie swemu bardzo zdolnemu konkurentowi.

Sytuacja w najliczniej obsadzonej klasie 250 ccm. niewiele się zmieniła. Zeszłoroczny mistrz Polski, Żurawiecki, ma już dwa zwycięstwa i nie wydaje się, aby mógł mu ktoś stanąć na drodze do mistrzostwa. W Karpaczu doskonale pojechał Stabiński, który pierwszy raz startował w tak poważnej imprezie i zajął drugie miejsce. W następnych imprezach ma startować w tej klasie W. Markowski, który na motocrossach może być groźnym konkurentem dla całej czołówki.

Lepiej przedstawia się sytuacja w 350-tkach, gdzie poziom zawodników jest bardzo zrównany i do rutynowanych raidowców Żymirskiego, Urbaniaka i Palucha doszli młodzi, ambitni zawodnicy: Kwaśniewski, Kanas i Kuroczko.

W klasie 500 ccm wszystko po staremu. Tu widzimy same znane nazwiska. Trudno przewidzieć wynik tych zmagań, gdyż cała piątka: Szarle, Kwiatkowski, Gargul, Jankowski i Dąbrowski to doświadczeni i rutynowani zawodnicy, z których każdy ma równe szanse na tytuł.

Również w klasie maszyn z wózkami spotykają się starzy konkurenci: Kozłowski, Jonasz, Potajało i Mieczyński. Bączkowski, który miał szanse na dobre miejsce w Szczyrku, nie ukończył tego raidu, gdyż jego wózkarz „wysiadł" kondycyjnie i nie nadawał się do dalszej jazdy.

Tak przedstawia się sytuacja obecnie. Zawodnicy mają jeszcze cztery raidy eliminacyjne, w których walka o punkty będzie nie mniej ciekawa.

EDWARD KOSTRZYCO

NA WARMII I MAZURACH MYŚLIMY o VII WYŚCIGU POKOJU



Na I etapie II Wyścigu „Dookoła Warmii i Mazur".



Hadasik — zwycięzca I etapu DWM.

(Od specjalnego wysłannika „Sportowca" na II DWM).

— Tak, ten wyścig ukształtuje już i to wyraźnie aktualną czołówkę naszego kolarstwa — taka przynajmniej opinia krążyła wśród zawodników i trenerów przed II Wyścigiem Dookoła Warmii i Mazur, odbywającym się w tym roku pod hasłami IV Festiwalu Młodzieży i Studentów oraz Roku Kopernikowskiego.

Nie spodziewano się wielu sensacji i słusznie, gdyż pierwsze etapy potwierdziły znaczną przewagę naszych kadrowiczów nad resztą startujących kolarzy, z których jedynie Drążkowski, Sałyga, Gabrych i Wrzesiński zaatakować mogli pierwsze pozycje. Jak dotąd żaden z młodego pokolenia nie pokazał rogów, ale przecież przed nami jeszcze cztery etapy, więc awans dla wszystkich możliwy.

W drugim DWM bierze udział 99 kolarzy, reprezentujących 20 drużyn. O pierwsze miejsce walczy CWKS z Gwardią, mając tuż za sobą Unię i Włókniarza. Sytuacja w klasyfikacji indywidualnej zmienia się z etapu na etap w ambitnej walce naszych najmocniejszych asów z Królakiem na czele.

Rozpiętość klasy startujących zawodników jest olbrzymia: Europa i... powiat — stąd zresztą te wielkie różnice czasu na mecie. Nikogo to zresztą nie peszy — czołówka traci kontakt ze słabszymi już na pierwszych kilometrach każdego etapu, a w ogonie toczy się tak ostra walka, jakby rzeczywiście stawką w niej było zajęcie pierwszego miejsca. Silnym to nie przeszkadza, słabszych dopinguje.

— Czy nie za dużo i nie za często tych startów? — pytam Królaka i Wilczewskiego bezpośrednio przed startem do drugiego etapu. Obaj połknęli w tym roku ponad 4 tysiące kilometrów.

—Trenować trzeba przecież zawsze — odpowiada Wilczewski — a wyścig, przynajmniej w naszej sytuacji, to najlepszy trening.

Wielkie to święto dla Olsztyna, Warmii i Mazur. W ubiegłym roku, gdy po raz pierwszy organizowano DWM, entuzjazm i zainteresowanie Wyścigiem mogły zadowolić największych sceptyków. Dziś już imponują. Co będzie w przyszłości? Brak nam po prostu wyobraźni.

I jeszcze jeden powód do radości — oto umiemy już organizować i organizujemy coraz lepiej, nawet tak jak DWM kameralne imprezy. Mazury i Warmia — to ziemia bez wielkich sportowych tradycji, lecz ambicją i pasją, z jaką traktują sport, a sport kolarski w szczególności, imponować mogą nawet Warszawie.

Jest piękna, słoneczna pogoda, krajobraz o fascynującym uroku, organizacja sprawna, wśród kolarzy duch koleżeństwa i głód sportowej walki. Wszystko nastraja optymizmem i... niecierpliwie każe liczyć dni dzielące nas od VII Wyścigu Pokoju.

TADEUSZ KARWIŃSKI

LEKKOATLECI — W ROZPROSZENIU

Już połowa czerwca, a więc pełnia sezonu lekkoatletycznego, a nasza czołówka wciąż jeszcze walczy w rozproszeniu, mało mając okazji do wykazania swoich możliwości w silnej konkurencji.

W ubiegłą niedzielę jedynie w Bydgoszczy doszło do spotkania kilku czołowych średnio- i długodystansowców w biegu 1500 m. Po zaciętej walce zwyciężył rekordzista Polski na tym dystansie Kielczewski (CWKS) w doskonałym czasie 3:52,8, gorszym zaledwie o 0,2 sek. od jego własnego rekordu. Drugi był Żbikowski (OWKS Bydgoszcz) 3:53,0 (rek. okr. bydgoskiego), trzeci Graj (OWKS Bydgoszcz) 3:55,8, czwarty Mańkowski (Budowlani Gdańsk) 3:57,4 (rek. okr gdańskiego), piąty Krzyszkowiak (OWKS) 3:58,0. Wyniki te świadczą, że nasi najlepsi średni i długodystansowcy dobrze przygotowali się do sezonu i w najbliższych miesiącach rekordy Polski od 800 do 5000 m mogą się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie, o ile władze lekkoatletyczne dostarczą ku temu okazji.

Szczecin ma szczęście, że w barwach miejscowego AZS biegają 2 czołowi nasi średniodystansowcy Potrzebowski i Lewandowski. Dzięki stałemu współzawodnictwu forma tych dwu klubowych kolegów wykazuje stale tendencję zwyżkową. W ubiegłą niedzielę znowu dali znać oni o sobie, bijąc wraz z Kopacewiczem klubowy rekord Polski w biegu sztafetowym 3x1000 m czasem 7:38,6, o 8 sek lepszym od dotychczasowego rekordu. Kopacewicz uzyskał na 1000 m 2:39,0, Potrzebowski 2:31,0, a Lewandowski 2:28,0. Sztafeta AZS wynikiem tym zrealizowała zobowiązanie podjęte dla uczczenia IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie.

Osamotniona Bocianówna z tygodnia na tydzień polepsza swoją formę. Tym razem pobiegła ona 80 m płotki w przerwie meczu piłkarskiego Budowlani (Gdańsk) — Budowlani (Chorzów) w Gdańsku, bijąc o 0,1 sek. rekord Polski Walasiewiczówny czasem 12,1 sek. Wynik ten, uzyskany w towarzystwie o parę klas słabszych koleżanek, świadczy o wielkich możliwościach rekordzistki.

Pocieszająca wiadomość nadeszła z Gliwic. Oto utalentowany Fabrykowski skoczył wzwyż 190,5. A więc po raz pierwszy w historii polskiej lekkoatletyki mamy dwu zawodników skaczących ponad 190 cm: Lewandowskiego (192,5) i Fabrykowskiego. Oby tylko te dwa niepowszednie talenty nie zostały zmarnowane! Pamiętajmy, że ci młodzi zawodnicy są dopiero u progu swej lekkoatletycznej kariery.

Jakie jeszcze wyniki przyniosła ubiegła niedziela:

W Gdańsku Długoburski pobiegł 800 m w 1:54,2, a Korban w 1:54,6. Konikówna pchnęła kulą 13,03, Gawkowski skoczył w dal 701.

W Krakowie Kiszka uzyskał na 100 m 10,7, a Janiszewski w skoku o tyczce 405.

W Bydgoszczy Słowińska-Gościniak skoczyła w dal 545, Szwajkowska pobiegła 100 m w 12,5, a Kropidłowski skoczył w dal 682. W rzucie młotem Rut uzyskał 52,51, bijąc Masłowskiego 51,0.

W Łodzi Prywer pchnął kulą 15,67, Winnicki skoczył wzwyż 182, a Świetlicki rzucił młotem 51,20.

We Wrocławiu Sucheński pobiegł 100 m w 10,7, a Buhl 200 m w 22,1.

W woj. stalinogrodzkim Wojtowicz osiągnął na 200 m 22,3, a Król na 800 m 1:58,5.

W Warszawie Makomaski pobił rekord Polski na 200 m pł. — 25,4, Iwański skoczył w dal 707, Baranowski pobiegł 100 i 200 m w 10,9 i 22,1, Jackiewicz uzyskał na 800 m 1:58,9, Radziwonowicz rzucił oszczepem 63,81. **(J. D.)**



W Bydgoszczy Kielczewski zbliżył się o 0,2 sek. do własnego rekordu Polski na 1500 m (3:52,8).
Fot. Rosikowski

Tydzień w „Sportowcu"

I Szybowcowe Mistrzostwa Polski zostały otwarte w ub. niedzielę na lotnisku w Strzyżowicach koło Leszna. W pierwszym dniu odbyły się pokazy lotnicze, spadochronowe i szybowcowe. Z żywym aplauzem publiczności spotkały się akrobacje pilotów Szymańskiego (Poznań) i Góry (Warszawa) na samolotach. Obok korkociągów, beczek, pętli, lotów na plecach, przewrotów przez skrzydło, zawodnicy zademonstrowali ósemki w pionie i w poziomie. Ponadto Tadeusz Góra strącał skrzydłem i śmigłem samolotu baloniki napełnione wodorem. Nie mniej efektownie wypadła akrobacja zespołowa na trzech maszynach. Punktem kulminacyjnym pokazów były skoki spadochroniarzy — Turowskiego z Poznania i Kubaczewskiego (Ostrów). Pierwszy wykonał skok piętrowy z wysokości 2.000 m, drugi zaś skok z opóźnieniem 15 sek. otwarcia spadochronu z wysokości 1.200 m. Program uzupełniony został akrobacjami na szybowcach „Jaskółka" i „Bocian", które wykonały efektowne spirale.

Rakoczy i Jokiel zwyciężyli w klasie mistrzowskiej podczas V zawodów gimnastycznych o Puchar Stołecznego Komitetu KF, rozegranych w hali ZS Gwardia w Warszawie. W ogólnej punktacji zawody przyniosły zwycięstwo reprezentacji AZS-AWF w konkurencjach kobiet, a CWKS w konkurencjach mężczyzn.

Dziesięć razy żużlowcy bili rekord toru rybnickiego Górnika, podczas I eliminacji do mistrzostw indywidualnych Polski. Poziom zawodów był bardzo wysoki, a walki w poszczególnych biegach niezwykle zacięte. Eliminacja zakończyła się niespodziewanym zwycięstwem reprezentanta Unii Kuśmierka, który startował jako rezerwowy na miejsce kontuzjowanego Gianiaka. W najciekawszym biegu dnia Kuśmierek startował razem z mistrzem Polski Kupczyńskim, Boninem i Fijałkowskim. Kuśmierek wygrał ten bieg różnicą 0,2 sek. Najlepszy czas dnia uzyskał Kupczyński w piątym biegu — 1,20 min.

Ogólna klasyfikacja I eliminacji, która rozgrywana była o puchar Śląska, przedstawia się następująco: 1) Kuśmierek (Unia) — 12 pkt., 2) Bonin (Gwardia) — 10 pkt., 3) Fijałkowski (Budowlani) — 8 pkt., 4) Suchecki (Budowlani) — 8 pkt., 5) Kapała (Kolejarz) — 8 pkt., 6) Szwendrowski (Ogniwo) — 8 pkt., 7) Kupczyński — 7 pkt.

Chybowski zwyciężył w regatach motorowodnych w Szczecinie, zorganizowanych przez sekcję motorową Kolejarza. Udział wzięło 24 zawodników Kolejarza i CWKS z Warszawy oraz Kolejarza i LPŻ ze Szczecina. Wyścig główny o puchar „Kuriera Szczecińskiego" na dystansie ok. 10 km wygrał Chybowski (Kolejarz Warszawa) — 1.100 pkt. przed Szulikiem (Kolejarz Warszawa) — 784 pkt. i Michelem (Kolejarz Warszawa) — 768 pkt. W konkurencje pucharu wchodziły trzy biegi, z których Chybowski wygrał dwa, a Szulik jeden, uzyskując przy tym najlepszy czas dnia 1:41,6.

Wyścig desantówek na dystansie 10 km wygrał Szwarc (LPŻ Szczecin), uzyskując 400 pkt. i czas 15,20.

Przed szermierczymi mistrzostwami świata w Brukseli rozegrany został w Stalinogrodzie turniej klasyfikacyjny naszych najlepszych szermierzy. We florecie mężczyzn zwyciężył Rydz, uzyskując 6 zwycięstw przed Przeździeckim — 4 zw. 3) Zub — 4 zw., 5) Szreider — 4 zw., 6) Czyplonka — 3 zw. We florecie kobiet pierwsze miejsce zajęła Włodarczykowa, nie ponosząc ani jednej porażki. Druga była Nawrocka — 6 zwycięstw, 3) Łaszkowska — 5 zwycięstw, 4) Sołtanowa — 3 zwycięstwa. W finale szpady zwyciężył Nawrocki — 5 zwycięstw przed Jaroniem — 4 zw., Rydzem — 4 zw. i Rybickim — 3 zw. W szabli zwycięstwo odniósł Zabłocki — 6 zw., 2) Twardokens — 5 zw., 3) Pawłowski — 4 zw., 4) Przeździecki — 4 zw., 5) Suski — 4 zw., 6) Pawlas — 3 zw.

Dwa rekordy Polski w podnoszeniu ciężarów ustanowiono w Krakowie podczas meczu Śląsk — Kraków (4:3). Zawodnik Śląska Petrak (w. koguciej) pobił swój dotychczasowy rekord w wyciskaniu o 2,5 kg, ustanawiając rekord Polski wynikiem 77,5 kg. Drugi zawodnik Śląska — Fuss, startujący w w. średniej, ustanowił rekord Polski w w. lekkiej w trójboju olimpijskim wynikiem 302 kg.

Bokserzy Gwardii (Słupsk) pokonali w Słupsku OWKS (Lublin) 12:8 w meczu o wejście do I ligi bokserskiej. W Szczecinie miejscowy Kolejarz w spotkaniu o wejście do II ligi bokserskiej pokonał KS Łódź 11:9. W międzyzrzeszeniowym meczu Kolejarz pokonał w Bytomiu Górnika 13:7.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

LIGA STABILIZUJE SIĘ



Środkowy napastnik bytomskiego Ogniwa, Kempny, może być naszym czołowym kierownikiem ataku, jeżeli pozbędzie się wad egoizmu i będzie pracowicie trenował.

Fot. Rostkowski

Sytuacja w lidze stabilizuje się. Ubiegła niedziela nie przyniosła — poza wysokim zwycięstwem gdańskich Budowlanych nad swymi imiennikami z Chorzowa — żadnych innych niespodzianek. W tabeli nie nastąpiły najmniejsze przesunięcia na pierwszych dziewięciu pozycjach, rzecz doprawdy rzadko spotykana. Tylko Budowlani Gdańsk przeszli z ostatniego miejsca na dziesiąte, spychając za siebie Budowlanych z Opola i rewelacyjnie słabnące krakowskie Ogniwo.

Unia i Gwardia Kraków zdecydowanie są naszymi najlepszymi obecnie zespołami i bardzo ciekawie zapowiada się bezpośrednie spotkanie między nimi w Chorzowie w najbliższą niedzielę.

Bojowy zespół krakowskiego OWKS idzie od sukcesu do sukcesu. W trzech ostatnich spotkaniach zebrał aż 5 pkt., wydzierając nawet 1 punkt chorzowskiej Unii (jedyna strata Unii w tym sezonie). OWKS kończy wiosenną rundę ligową spotkaniem u siebie z Budowlanymi Opole i, choć goście grają ostatnio lepiej, nie wydaje się, aby wywieźli z Krakowa choć punkt i przyczynili się do straty przez OWKS trzeciej pozycji.

Trudna jest sytuacja drużyn Budowlanych. Zrzeszenie to ma aż trzy zespoły w I lidze, ale niestety, Rada Główna zrzeszenia nie potrafi jakoś zapewnić wystarczającej opieki swym piłkarzom. Gdańsk i Opole od początku rozgrywek grawitują ku dołom tabeli. Ostatnio zespół chorzowski przeżywa poważny kryzys, przegrał 4 spotkania pod rząd i jeżeli w najbliższą niedzielę przegra (na co wygląda) z Górnikiem spadnie w zagrożoną strefę.

CWKS jedzie w niedzielę do krakowskiego Ogniwa, a Ogniwo bytomskie (które pomimo porażki podobało nam się w Warszawie) do poznańskiego Kolejarza. W obu tych spotkaniach większe szanse na zwycięstwo mają goście. Warszawska Gwardia spotyka się z Budowlanymi Gdańsk. (JJ)



Trójka obronna CWKS (Polak, Orłowski, Budziński) była najsłabszą formacją drużyny wojskowych w zwycięskim meczu 3:1 z bytomskim Ogniwem.

Fot. Rostkowski

M. WRÓBEL

WIELKI TURNIEJ SIŁ ZBROJNYCH

W dniu 14 czerwca po dwutygodniowych walkach zakończył się III turniej szachowy o mistrzostwo Sił Zbrojnych. Turniej ten był ostatnim etapem złożonych eliminacji, w których wzięło udział tysiące szachistów. Eliminacje rozpoczęły się w lutym w jednostkach, przy czym do dalszych walk kwalifikowali się tylko pierwsi. Turnieje w okręgach zorganizowano w maju. Do finału wchodzili również tylko pierwszy, w razie równości punktów rozgrywano dodatkowo mecz z 4 partii.

Finałowy turniej w Warszawie zgromadził zwycięzców eliminacji sił lądowych, marynarki, wojsk lotniczych, KBW, Wojsk Ochrony Pogranicza, MON-u i Akademii Wojskowych. Od eliminacji zwolniono tylko mistrza z roku 1952 A. Pytlakowskiego.

Tegoroczny turniej był znacznie silniejszy niż poprzedni, przede wszystkim widzieliśmy w nim trzech uczestników ostatniego turnieju o mistrzostwo Polski, a ponadto kilku niebezpiecznych zawodników I kategorii. Jak było do przewidzenia walka rozegrała się pomiędzy dotychczasowym mistrzem Pytlakowskim a Litmanowiczem, Bassem i Witkowskim. Bezapelacyjne zwycięstwo odniósł Pytlakowski, który uzyskał 11½ p. z 13 partii — bez przegranej. Zdystansował on o 2 pkt. najbliższych konkurentów, słowem był klasą dla siebie. Grał ostrożnie i spokojnie, a jego zrozumienie pozycji i uwaga wystarczyły do powtórzenia sukcesu z ubiegłych lat.

Na drugim miejscu znaleźli się: Litmanowicz i Bass. Pierwszy z nich to rutynowany zawodnik turniejowy, dobry teoretyk, bazujący przede wszystkim na pewnej grze pozycyjnej, drugi — niebezpieczny gracz kombinacyjny, który prowadził przez pierwszą połowę turnieju. Na finiszu jednak doznał trzech porażek, które zepchnęły go z pierwszej pozycji. Obaj zawodnicy uzyskali po 9½. Wynik Witkowskiego — 4 miejsce — nie jest niespodzianką, dobrze wiedzieliśmy, że jest to silny zawodnik i miejsce odpowiada sile jego gry. Natomiast miłą niespodziankę sprawił Babiak, który zajął 5 miejsce, uzyskując 7½ p.

Organizacja turnieju wzorowa, warunki gry doskonałe, walki były prowadzone w duchu sportowym. Pozostaje jeszcze do rozegrania finał mistrzostw szkół oficerskich Sił Zbrojnych, który odbędzie się w dniach 23 VI — 30 VI przy udziale 8 zwycięzców turniejów eliminacyjnych.

Finałowe rozgrywki turnieju szachowego o mistrzostwo Sił Zbrojnych odbyły się w sali Klubu Oficerskiego w Warszawie.

Fot. WAF





100 METRÓW — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 10,5

Wynikiem 10,5, równym rekordowi Polski, Emil Kiszka zajął w roku ubiegłym czwarte miejsce na liście najlepszych „setkarzy" Europy za Sanadze (ZSRR) 10,3, Bailey'em (Anglia) 10,4 i Sucharlewem (ZSRR). Ten sam czas uzyskało jeszcze 6 zawodników.

Sytuację w Polsce na tym dystansie dobrze charakteryzuje powyższe zdjęcie. Pierwszy Kiszka, a potem długo, długo nic. Poziom naszej setki w stosunku do lat 1950 i 51 znacznie się obniżył. Przeciętna 10 najlepszych w roku ubiegłym wynosiła 10,84, a w 1950 i 51 roku 10,76.

Spóźniony start naszej lekkoatletyki w roku bieżącym nie rokuje nadziei na poprawę. Poza Kiszką, który wynik 10,5 osiągnął kilkakrotnie, a w obecnym sezonie miał 10,6 — nie widzimy żadnego innego kandydata do tytułu Mistrza Sportu. Po Stawczyku, Buhlu (na zdjęciu drugi), Lipskim i Sucheńskim nie możemy się już spodziewać nic nadzwyczajnego.

Cała nasza nadzieja w młodych. A więc może Szmidt (10,8), Budzyński, Czajkowski, Holajn (10,9), czy ktoś jeszcze zupełnie nieznany.

Fot. Rostkowski

200 METRÓW — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 21,3

Norma na tym dystansie daleka jest od możliwości naszych zawodników. Wprawdzie „legendarny" rekord Stawczyka z 1949 roku wynosi 21,2, jednak autor jego w ciągu następnych lat już się do wyniku tego nie zbliżył.

O słabości polskiej dwusetmetrówki świadczy fakt, że w roku ubiegłym najlepszemu w tej konkurencji Stawczykowi (21,7) poważnie następował na pięty czterystumetrowiec Mach (21,8). Kiszka, po przestawieniu swego treningu — zgodnie z poradą jego radzieckich kolegów — na przedłużone sprinty, poprawił wprawdzie swój wynik na tym dystansie, ale granicy 22 sek. nie przekroczył. Podobnie jak na 100 metrów oczy nasze zwracają się ku młodym. A więc przede wszystkim Budzyński ((22,2), który ma wymarzone warunki na dwusetmetrowca — biega miękko, elastycznie oraz Szczęsny (22,2), Wojtowicz (22,3) i Holajn (22,4). Na pocieszenie warto dodać, że norma — nieosiągalna obecnie dla naszych zawodników — jest jedną z najcięższych norm. Zawodnik, który by uzyskał ten wynik, znalazłby się w roku ubiegłym na drugim miejscu w Europie.

Na zdjęciu widzimy walkę naszych czołowych 200-metrowców ze Stawczykiem i Buhlem na czele.

Fot. Rostkowski

Dokąd biegniemy?





1500 METRÓW — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 3:50

Wynik 3:50 jest granicą przyzwoitości obecnego poziomu światowego na tym dystansie. Z czasem tym można się już pokazać na stadionach Europy, aczkolwiek nie daje on szans na dostanie się do pierwszej dziesiątki najlepszych (w r. ub. dziesiąty wynik europejski — 3:47,2).

Na 1500, podobnie jak i na 800 m, zrobiliśmy ogromne postępy. Przeciętna 10 najlepszych w 1949 r. wynosiła 4:09,06, w 1950 r. — 4:04,57, w 1951 r. — 4:00,57, a w 1952 r. — 3:55,32. Największe szanse na uzyskanie normy na tytuł Mistrza Sportu, a tym samym na pobicie rekordu Polski Kielczewskiego (3:52,6), mają: przede wszystkim sam rekordzista, następnie Potrzebowski (3:53), Długoborski (3:53,4) i Lewandowski (3:53,8). Nie bez szans jest również nasz najlepszy długodystansowiec Graj (3:53,8). W bieżącym sezonie nikt z nich jeszcze nie odkrył kart. Dobrą formę pokazał na 1500 m długodystansowiec Chromik, uzyskując najlepszy tegoroczny wynik — 3:57,2. Na zdjęciu Lewandowski i Potrzebowski.

Fot. S. Cieślak

5000 METRÓW — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 14:23

Biegi długie były po wojnie aż do 1951 r. słabym punktem naszej lekkoatletyki. Dopiero w okresie przed Olimpiadą w Helsinkach nastąpiła radykalna poprawa. Oto cyfry: przeciętna 10 najlepszych w 1949 r. — 15:49,76, w 1950 r. — 15:49,73, w 1951 r. — 15:25,26, w 1952 r. — 14:57,52. W r. ub. 3 zawodników zeszło poniżej 15 minut: Graj (14:30), Krzyszkowiak (14:35,6) i Szwargot (14:44,8).

W bieżącym sezonie nasi najlepsi nie mieli jeszcze okazji uzyskania dobrych czasów na tym dystansie. Norma na tytuł Mistrza Sportu wynosi 14:23 (10 wynik europejski w r. ub. — 14:18), a więc trzeba uzyskać wynik o 1,4 sekundy lepszy od rekordu Polski Kusocińskiego. Dokonać tego mogą w niedalekiej przyszłości Graj, Krzyszkowiak i Chromik, który pokazał w tym roku doskonałą formę, wygrywając mistrzostwo Polski na przełaj (8 km), uzyskując na 1500 m — 3:57,2 oraz zajmując w Centralnym Biegu Narodowym na 5000 m drugie miejsce za Grajem, a przed Krzyszkowiakiem. Na zdjęciu Krzyszkowiak i Graj.

Fot. CAF



400 METRÓW — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 47,8

Aby uzyskać normę na tym dystansie, trzeba pobić o 0,5 sek. rekord Polski Gąssowskiego (z 1937 r.) — 48,3. Wynik 47,8 dawałby w roku ub. 7 miejsce w Europie. Sytuacja polskiej „czterystumetrówki" podobna jest do „setki": as atutowy tego dystansu — Mach i... same blotki. Wprawdzie poziom tej konkurencji stale się podnosi (przeciętna 10 najlepszych wyników w 1950 roku — 50,51, w 1951 roku — 50,46, w 1952 roku — 50,2), ale poza Machem daleko nam do Europy. Po naszym najlepszym czterystumetrowcu spodziewamy się jeszcze wiele. Wiemy, że pilnie trenuje i — co ważne — biega na zawodach 100 i 200 metrów — ma już szybkość (100 m — 11 s.). Norma na tytuł Mistrza Sportu leży w granicach jego możliwości.

No, a kto poza Machem? Na liście najlepszych w ub. sezonie widzimy średniodystansowców Werbilińskiego, Barteckiego, Kasprzyckiego i Korbana oraz płotkarzy Gralkę, Plewę i Makomaskiego, a ze specjalistów Lipskiego, który utknął od kilku lat w miejscu oraz młodych Zygmunta (50,7) i Maćkowiaka (50,8). W bieżącym sezonie zwrócił na siebie uwagę Brabański (400 m 50,8 i 200 m 22,8) i płotkarz Makomaski (50,6). Na zdjęciu — od lewej Werbiliński, Kasprzycki, Mach. Fot. B. Kuliński

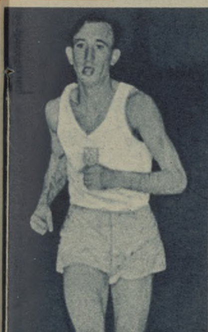
800 METRÓW — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 1:50

I tu podobnie jak na 400 m, aby uzyskać normę, trzeba rozprawić się z rekordem Polski (800 m Potrzebowski — 1:51,5). Zawodnik, który uzyskałby 1:50 znalazłby się w r. ub. na 7 miejscu w Europie. Na sytuację w tej konkurencji patrzymy już bardziej optymistycznie, bowiem w biegach średnich i długich zrobiliśmy największe postępy ze wszystkich konkurencji lekkoatletycznych (przeciętna 10 najlepszych: w 1949 r. — 2:00,21, w 1950 r. — 1:56,47, w 1951 r. — 1:55, w 1952 r. — 1:54,24).

Kandydatami do tytułu Mistrza Sportu są, według nas, przede wszystkim Potrzebowski (1:51,5) i Korban (1:51,8), którzy nie powiedzieli jeszcze swego ostatniego słowa oraz największy talent na średnich dystansach — Lewandowski (1:52,8). Wiele możemy się również spodziewać po Barteckim (1:53,8), Kielczewskim (1:54,8), Zbikowskim (1:55) i wielu jeszcze innych, bo rezerwy mamy doskonałe (w roku ub. 800 m poniżej 2 min pobiegło aż 38 zawodników).

Jeśli jednak chcemy, żeby padały wyniki w granicach normy, musimy naszym średniodystansowcom dać w tym sezonie więcej niż dotychczas okazji do startu w poważnych zawodach, w poważnej konkurencji.

Na zdjęciu Korban zwycięża Potrzebowskiego i Bösiacka (NRD) podczas meczu NRD — Polska. Fot. Rostkowski



10.000 M — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 30:10

Chociaż i w tej konkurencji zrobiliśmy duże postępy (przeciętna 10 najlepszych wyników w 1949 r. — 34:39,74, w 1950 r. — 33:44,84, w 1951 r. — 32:50,14, w 1952 r. — 32:02,14), to jednak szanse na uzyskanie normy przez naszych zawodników są w najbliższej przyszłości znikome. Szwargot osiągnął wprawdzie w r. ub. przyzwoity czas 30:47,8, ale był to jedyny wypadek, kiedy udało mu się zejść poniżej 31 minut. Nieznaczne tylko nadzieje mogą budzić Olesiński (31:42,2) i Chomiczewski (31:55,4). Liczyć więc raczej trzeba na specjalistów od 5.000 m, którzy z biegiem lat przerzucą się na ten dystans. Na zdjęciu: Szwargot.

Fot. S. Rostkowski



110 M PŁ. — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU — 14,8

Najgorzej ze wszystkich konkurencji biegowych przedstawia się sytuacja na wysokich płotkach. O ile w pozostałych konkurencjach zrobiliśmy w stosunku do okresu przedwojennego ogromne postępy, o tyle na 110 pł. nie przekroczyliśmy jeszcze poziomu z 1938 r. W 1952 r. przeciętna 10 najlepszych wynosiła 15,88, a w 1938 r. — 15,85.

W bieżącym sezonie tylko Bugała zeszedł o 0,1 sek. poniżej 16 sek. Norma 14,8, która w obecnej sytuacji jest nieosiągalną mrzonką, dawałaby miejsce w drugiej dziesiątce płotkarzy Europy. Rekord Polski należy do Szmidta (1938 r.) i wynosi 15,1. Na zdjęciu: Bobbin i Kardaś podczas meczu CWKS — ATK.

Fot. Rostkowski

3000 M Z PRZESZKODAMI — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 9:02

Wynik 9:02 daje zawodnikowi miejsce w czołówce europejskiej. W roku ub. tylko 8 biegaczy z Kazancewem (ZSRR) (8:48,6) na czele zeszło poniżej 9 minut. Nasz dotychczasowy najlepszy wynik należy do Krzyszkowiaka (9:13,6), który ma największe szanse na uzyskanie normy. W rachubę wchodzić może jeszcze Chromik (9:19,0). Postępy w tej trudnej konkurencji zrobiliśmy nie mniejsze niż na 5 km. W 1949 roku przeciętna 10 najlepszych wyników wynosiła 10:36,05, w 1950 r. — 10:06,57, w 1951 — 9:50,88, a w 1952 r. już tylko 9:35,24. Na zdjęciu: Chromik prowadzi przed zawodnikiem ATK i Krzyszkowiakiem podczas meczu CWKS — ATK.

Fot. Rostkowski

400 M PŁ. — NORMA NA TYTUŁ MISTRZA SPORTU 53,0

W konkurencji tej sytuacja przedstawia się nieco lepiej niż w płotkach wysokich. Wprawdzie najstarszy z rekordów naszej lekkoatletyki (Kostrzewski 54,2 — 1929 r.), nie został jeszcze zagrożony, niemniej poziom ogólny w stosunku do okresu przedwojennego znacznie się podniósł. Przeciętna 10 najlepszych 1952 r. — 56, 67, najlepsza przed wojną — 1938 r. — 58,64. Największe szanse na pobicie rekordu i uzyskanie normy mają młodzi: Plewa (55.4) i Makomaski (55,6) oraz nieco starszy Gralka (55,9), pod warunkiem, że biegać będą 400 m płaskie w 49 sek. Czas 53 sek w roku ub. dawałby miejsce w drugiej dziesiątce płotkarzy Europy. Na zdjęciu: Gralka i Kuśmirek. Fot. Rostkowski

Opracował J. DOWNAROWICZ



Mały tenis



Jak nauczyć się gry w małego tenisa? Przede wszystkim opanować uderzenie podstawowe z prawej i lewej (nie ręki lecz strony), zwracając szczególną uwagę na prawidłowe ustawienie nóg i prawidłowość ruchów.

Wiemy co to jest tenis, znamy również tenis stołowy, popularnie zwany pingpongiem, ale co to jest „mały tenis"?

Mały tenis — to sport, pozostający w najbliższym pokrewieństwie z tenisem, to jakby jego prolog, w wykonaniu najmłodszych sportowców, dzieci w wieku już od 6 lat. Mały tenis — to najlepszy propagator tenisa, przyciągający młodzież do tego sportu i tworzący szeroką bazę do jego masowego uprawiania. W naszych więc warunkach, gdy narzekamy na stosunkowo niedostateczne umasowienie sportu tenisowego i ogólną jego słabość — mały tenis powinien być jak najszerzej popularyzowany.

Uczyniła to już Czechosłowacja, która ma obecnie bardzo bogatą kadrę juniorów i juniorek, rekrutującą się właśnie z miłośników małego tenisa. Również w ZSRR mały tenis zyskał sobie pełne prawo obywatelstwa. Rozgrywane są zawody w tej dyscyplinie sportu w Moskwie, Leningradzie i innych miastach, a znany tenisista, mistrz sportu Majdański, opracował specjalne przepisy tej gry.

Mały tenis — to sport niezwykle przystępny i prosty do uprawiania, tani i łatwy do zorganizowania zarówno w mieście jak i na wsi.

Co to jest mały tenis? Jakiego wymaga sprzętu i urządzeń? Na pewno wszyscy słyszeli o turnieju „packarzy" w r. ub. na kortach CWKS. Był to turniej rozgrywany na normalnych kortach tenisowych, którego aktorami byli mali chłopcy. Zamiast rakiet mieli drewniane packi, grali piłkami tenisowymi, tylko już mocno „przechodzonymi". Turniej ten — to już prawie mały tenis.

Prawdziwy mały tenis, taki jaki powinien być przeprowadzany, dość poważnie różni się od tego, co widzieliśmy na kortach CWKS. Przede wszystkim plac musi być znacznie mniejszy, o wymiarach 6 x 12 m. Mali chłopcy i małe dziewczynki nie powinni grać na większych placach. Dalej — sprawa rakietki, tzw. packi. Normalna rakieta tenisowa, którą używają w grze juniorzy i seniorzy, ma wagę od 350 do 410 g. Rakieta taka jest za ciężka dla małego chłopca. Często widzimy na kortach, jak dzieciaki, rozmiłowane w tenisie, grają prawdziwymi rakietami, trzymając je w środku rączki. Nie mają siły, rakieta jest dla nich za ciężka... Takie forsowanie ręki jest niewskazane i niezdrowe. Wypływa stąd wniosek, że packa musi być znacznie lżejsza od rakiety i mieć wagę co najwyżej 300 g. Tymczasem często widzimy, że nasi packarze używają packi blisko 500 gramowych... Na to należy zwracać baczną uwagę. Waga packi powinna być dobrana do siły gracza.

Najlepsze piłki do małego tenisa — to piłki tenisowe mocno już zdarte, a więc lekkie.

Plac do małego tenisa można urządzić wszędzie, bez wielkiego trudu. W sekcjach tenisowych najrozmaitszych zrzeszeń czechosłowackich, posiadających korty,



Serw packą — nie jest on jeszcze wzorowy, jak nie jest wzorowy ubiór tego młodego gracza. Był to jednak pierwszy start. Teraz, po wskazówkach trenera, Grześ wie już jak się ubierać, wie też jak poprawnie serwować piłkę.



Plac 6 x 12 m, dwie packi, siatka i zużyta piłka tenisowa — to wszystko co potrzeba dla uprawiania małego tenisa.

wszędzie są obecnie place przystosowane do małego tenisa.

Kawałek równej łąki, dziedziniec szkolny, każdy równy teren — może być z powodzeniem użyty na kort do małego tenisa. W zimie można grać na sali. Linie na placu można wyznaczać wapnem, kredą, gipsem, pasmami piasku itp. Stara siatka tenisowa lub od siatkówki, napięta na wysokości 0,75 m w środku (0,85 m po bokach) — dopełnia urządzenia kortu.

Przejdźmy teraz do rakietek. Najmniejsze — dla najmłodszych dzieci — powinny mieć rozmiary następujące: tarcza (najlepiej o kształcie owalnym, imitującym prawdziwą rakietę) — 20 x 18 cm, rączka — 12 — 14 cm, grubość deseczki — 1,5 cm. Największe — 23 x 18 cm, rączka — 12 — 14 cm, grubość deseczki 2 cm.

Rakietkę do małego tenisa może z łatwością zrobić nawet sam „zawodnik" — co jest nawet bardzo wskazane.

Jak należy grać w małego tenisa i jakie są jego przepisy? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że metodyka nauki gry dzieci w małego tenisa prawie



Kazik — czołowy „packarz" kortów CWKS.
Wszystkie zdjęcia Fot. CAF

niczym się nie różni od nauki gry prawdziwego tenisa. A więc najpierw dzieciaki muszą opanować uderzenia podstawowe z prawej i lewej, zwracając szczególną uwagę na prawidłowe ustawienie nóg i prawidłowość ruchów. To jest najważniejsze. Jeżeli chodzi o przepisy gry — to można początkowo liczyć tak, jak w tenisie stołowym — a więc na punkty, później stopniowo można przejść na liczenie tenisowe.

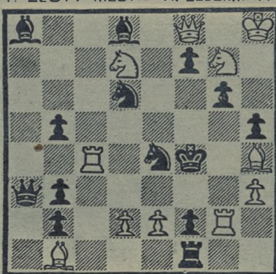
Mały tenis wyrabia prawidłowe uderzenie, oswaja z piłką, uczy swobodnego poruszania się po korcie, wyrabia koncentrację a więc stwarza pierwszorzędne podstawy do tenisa. Dla dzieci jest doskonałą grą ruchową, co stwierdzili już lekarze. I wreszcie co jest dla nas bardzo ważne — zachęca młodzież do tenisa.

Opracował Z. DALI.

WIELKI KONKURS SZACHOWY „SPORTOWCA"

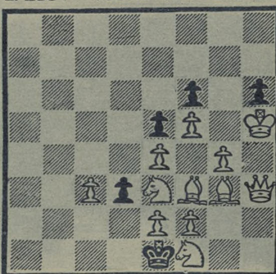
DWA ZŁOTE MEDALE!

1. ZŁOTY MEDAL A. ELLERMAN



MAT W 2 POSUNIĘCIACH

2. ZŁOTY MEDAL V. PACHMAN



MAT W 3 POSUNIĘCIACH

Powyżej zamieszczamy dwa zadania, które zdobyły złote medale w ostatnim **konkursie olimpijskim w Helsinkach**, a mianowicie **dwuchodówkę** A. Ellermana i **trzychodówkę** V. Pachmana. Za prawidłowe rozwiązanie tych zadań przyznane będą nagrody książkowe.

Przypominamy, że w zadaniu szachowym zawsze zaczynają białe i dają mata w dwuchodówce — w 2 ruchach, w trzychodówce — w 3 ruchach. Na diagramie białe idą z dołu do góry, czarne z góry na dół. W dwuchodówce wystarczy podać tylko pierwsze posunięcie, w trzychodówce należy podać wszystkie posunięcia tak białych, jak i czarnych. Dwuchodówka nie jest specjalnie trudna i nie powinna sprawić poważniejszych trudności, natomiast trzychodówka Pachmana nie będzie łatwa do rozwiązania.

WARUNKI KONKURSU:

1. W konkursie może wziąć udział każdy Czytelnik „Sportowca" który oprócz rozwiązania nadeśle **kupon**, zamieszczony w dzisiejszym numerze naszego pisma.

2. Rozwiązania należy nadesłać w terminie **do dnia 10 lipca**. Miarodajną jest data stempla pocztowego.

3. Rozwiązania prosimy nadsyłać **na kartach pocztowych** (naklejając kupon).

4. Redakcja przeznacza dla uczestników konkursu **wiele nagród książkowych**. Oczywiście pierwszeństwo będą mieli ci, którzy rozwiążą prawidłowo oba zadania. W razie większej ilości trafnych rozwiązań rozstrzygnięcie padnie przez **losowanie**.

Redakcja przewiduje też **specjalne nagrody** dla:

— najlepszej uczestniczki konkursu
— najlepszego ucznia i uczennicy
— najstarszego uczestnika
— najmłodszego uczestnika.

Rozwiązania należy przesyłać do Redakcji „Sportowca", Warszawa, skr. poczt. nr 255, z dopiskiem „Konkurs Szachowy". Kupon prosimy przykleić do kartki. Przypominamy — ostateczny termin upływa w dniu **10 lipca**.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w jednym z numerów **sierpniowych**. Podamy wtedy dokładne rozwiązanie obu konkursowych zadań oraz listę nagrodzonych Czytelników.

KUPON KONKURSU „DWA ZŁOTE MEDALE"

Imię . . . .
Nazwisko . . . .
Adres . . . .
. . . .
. . . .
Zawód . . . .
Miejsce pracy (lub nazwa szkoły . . . .
. . . .
Wiek . . . .

Należy nakleić kupon na karcie pocztowej, na której znajduje się rozwiązanie i wysłać pod adresem: Redakcja „Sportowca", Warszawa, skrzynka pocztowa nr 255.

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

Ryszard Galon, Gdynia — 1) Macie rację. Pływackie rekordy Polski juniorów na 100 i 200 m st. kl. A należą do Petrusewicza i wynoszą 1:13,6 i 2.37,9. Wiadomość o tym, że pobiliście we Wrocławiu rekord juniorów na 200 m st. kl. A podała mylnie część prasy, opierając się na komunikacie sportowym Polskiej Agencji Prasowej, która tę omyłkową informację w nim umieściła. 2) W pływaniu tak jak i we wszystkich dziedzinach sportu górną granicą wieku juniorów jest 18 lat (tzn. juniorem jest sportowiec do 31 grudnia tego roku, w którym kończy 18 rok życia).

Zbigniew Brzozowski, Opole — W piłkarskich rozgrywkach o Puchar Środkowej Europy biorą udział również zawodowcy Włoch, Austrii i Szwajcarii.

Eugeniusz Zawisza, Nysa — 1) Jeżeli bez treningu uzyskujecie w biegu na 100 m czasy w granicach 12,6 — 13 sek., to przy racjonalnym treningu z pewnością osiągniecie wyniki poniżej 12 sek. 2) Normy na odznakę SPO stopnia II znajdziecie w „Regulaminie SPO" wydanym przez GKKF w ramach „Biblioteki instrukcji i regulaminów sportowych". 3) Trudno ocenić nam Wasz wynik w strzelaniu, gdyż nie podajecie dokładnych danych dotyczących tarczy. Dziękujemy za pozdrowienia.

Andrzej S., Częstochowa — W sprawie zdjęć kolarskich zwróćcie się do Centralnej Agencji Fotograficznej, Warszawa, ul. Foksal 16, Dział Zbytu.

Henryk Bujko, Rzeszów — Janusz Kasperczak zdobył bokserskie mistrzostwo Europy w 1949 r. w Oslo.

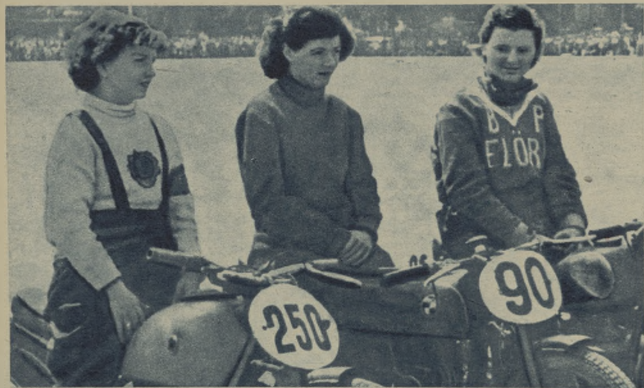
Dr Stanisław Kaszubski, Otwock — W imieniu Klabińskiego dziękujemy za wyrażone mu uznanie. List przesyłamy wg. Waszego życzenia, Klabińskiemu.

Uczniowie I lic. TPD w Krakowie — Cieszymy się wraz z trójką kolarzy z Waszego uznania, jakie okazaliście im w Waszym liście. List przesyłamy do sekcji kolarskiej GKKF.

Ryszard Mydlowski, Radziechów, Alfred Szymański, Czerwin, KIR, Niemodlin i Reng, Kraków — Warunki przyjęcia i adresy Technikum Wychowania Fizycznego podaliśmy w nr 17 z dn. 29. IV. br. naszego pisma w dziale „Odpowiedzi i interwencje". Kol. Hecie wyjaśniamy, że egzaminy konkursowe i próby sprawności fizycznej trzeba odbyć w tej szkole, do której kandyduje się. Internatów przy Technikum WF nie ma.

Kazimierz Dzikowiecki, Wolów — Na odznakę SPO II stopnia z wyróżnieniem należy zdać z wynikiem wybitnym wszystkie normy obowiązkowe i jedną z norm z dowolnej grupy ćwiczeń do wyboru, przy czym kobiety i mężczyźni w wieku od 36 lat wzwyż obowiązują te same normy co w kategorii wieku od 17 do 35 lat.

WĘGIERKI PODBIŁY MOTORY



Trzy gracje: 16-letnia Emilia Orosz, 22-letnia Beata Vage i 19-letnia Aranka Gondos.

Zapewne jeszcze 10 lat temu udział kobiet w zawodach motocyklowych byłby nie do pomyślenia. Wielkie jednak zmiany społeczne, jakie zaszły od chwili wyzwolenia na Węgrzech, otworzyły również przed kobietami szerokie wrota we wszystkich gałęziach sportu. Całkowite równouprawnienie stworzyło podstawy narodzin i rozwoju węgierskiego sportu motocyklowego kobiet.

Znana już dziś w całym świecie seryjna produkcja maszyn „Csepel" dodała rozwojowi sportu motocyklowego na Węgrzech ogromnego rozmachu. Małolitrażowa maszyna „Csepel" — to jeden z najpopularniejszych środków komunikacyjnych, zarówno w Budapeszcie, jak i na prowincji. Początki sportu motocyklowego kobiet datują się od czasu, gdy wśród kobiet coraz więcej było takich, które posługiwały się w ruchu drogowym popularnymi „setkami". Jeszcze w 1946 roku wielką sensację w Budapeszcie budziła motocyklistka. W rok później jednak, w 1947 roku zorganizowano już w Budapeszcie pierwsze zawody motocyklowe kobiet.

Do zawodów tych przystąpiło niewiele tylko zawodniczek i jakkolwiek bieg ten zorganizowany był razem z biegiem mężczyzn, to przecież kobiety startowały „oddzielnie", ponieważ pozostały daleko w tyle za mężczyznami. Brakło im jeszcze wtedy odwagi i rutyny.

Od tego czasu Węgierki wzięły udział w całym szeregu zawodów motocyklowych. Na początku jechały tylko na maszynach 100 ccm, później jednak również na silniejszych. Ich specjalnością pozostała jednak po dziś dzień „setka". Zawody motocyklowe bez udziału kobiet są już dziś nie do pomyślenia. Corocznie urządzane są też na Węgrzech mistrzostwa motocyklistek, które stoją na coraz wyższym poziomie.

W ciągu ubiegłych 6 lat znacznie wzrosła liczba zawodniczek, która osiągnęła już dziś liczbę 2.000 — a wśród nich co najmniej sto takich, które mogą już poszczycić się poważnymi wynikami. Spośród nich wyłoniła się już czołówka, która jest godnym przeciwnikiem dla najlepszych zawodników węgierskich.

Wymienić tu należy przede wszystkim najpopularniejszą motocyklistkę węgierską — **Arankę Gondos**. Ta niespełna 19-letnia dziewczyna zajmuje się poważnie sportem motocyklowym dopiero od 3 lat. W pierwszych już jednak zawodach błysnęła odwagą i dobrym opanowaniem techniki. W ciągu ubiegłych lat okazała się bezspornie najlepszą zawodniczką zwłaszcza w wyścigach ulicznych. W wyścigu zorganizowanym w 1952 roku w Tihany, startując na maszynie 125 ccm, zajęła ona po wspaniałej walce pierwsze miejsce, pozostawiając za sobą najlepszych zawodników — mężczyzn.

Wielki również sukces odniosła ona w międzynarodowym wyścigu zorganizowanym w 1952 roku w Budapeszcie, w którym wzięli także udział najlepsi zawodnicy Niemiec i Czechosłowacji. W zawodach tych — startując w kategorii maszyn 125 ccm — uplasowała się Aranka Gondos w silnej konkurencji międzynarodowej na czwartym miejscu.

Poważny sukces odniosły zawodniczki węgierskie w tradycyjnym raidzie szosowym „TAMS", którego trasa długości 1.200 km prowadziła przez trzy kraje: Czechosłowację, Polskę i Węgry. Na tym jakże urozmaiconym terenie doskonale spisał się zespół węgierski w składzie: **Aranka Gondos**, **Beata Vage**, **Irena Müllin**, startując na maszynach seryjnej produkcji „Csepel". Zespół przebył trasę bez punktu karnego, zdobywając złoty medal. Na zawodach tych zdały znakomicie egzamin nie tylko zawodniczki węgierskie lecz i małe, 100 i 125 ccm maszyny „Csepel", które potwierdziły ponownie swą dobrą jakość, nośność i wytrzymałość.

Czołówka żeńskiego sportu motocyklowego na Węgrzech — to młode zawodniczki, przed którymi stoją otworem dalsze duże możliwości rozwoju. Na wyróżnienie zasługuje wielce utalentowana 16-letnia **Emilia Orosz**, która odnosiła dotąd sukcesy przeważnie w raidach terenowych i szosowych, lecz ma na swym koncie również sukcesy, uzyskane w wyścigach. Do pionierów żeńskiego sportu motocyklowego należy **Csilla Csala**, licząca 20 lat. Doskonałą zawodniczką jest **Beata Vage** — najgroźniejsza przeciwniczka Aranki Gondos w wyścigach. Prócz nich można wymienić wiele jeszcze zawodniczek, które mają coraz więcej do powiedzenia.

Rozwojowi żeńskiego sportu motocyklowego sprzyjają przede wszystkim sekcje motocyklowe Węgierskiego Związku Bojowników o Wolność oraz klubu „Vasas" (Csepel). W ostatnich jednak latach sekcje motocyklowe powstały przy wszystkich niemal zrzeszeniach sportowych. Wielkie zasługi na polu rozwoju żeńskiego sportu motocyklowego położyły też sekcje motocyklowe zrzeszeń sportowych „Honved", „Bástya", „Rezerwy Sił Roboczych" i „Naprzód".

Na duży rozwój wskazuje zainteresowanie dla motoryzacji kobiet w wielkich miastach prowincjonalnych. Wiele zawodniczek w Györ, Szombathely, Debreczen, Szeged, Miskolc, Pecs, prowadząc systematyczny trening, przygotowuje się w tym roku do wielkich zawodów. Sekcje motocyklowe zapewniają zawodniczkom doskonałe maszyny i możliwości wzięcia udziału w zawodach. Czynne w obrębie kół sportowych „Rezerwy Sił Roboczych" sekcje motocyklowe zapewniają młodym uczennicom przemysłowym duże możliwości włączenia się do sportu motocyklowego.

O. I.



Emilia Orosz na trasie raidu terenowego.



Najpopularniejszą zawodniczką węgierską jest Aranka Gondos.



Rozalia Benko wygrała zimowy raid terenowy w klasie 125 ccm.

GEORGE BIDWELL

Football - po angielsku

Jest piątek wieczór w ślepej uliczce w londyńskich „slumsach", dzielnicy nędzy. Tak samo zresztą wygląda piątkowy wieczór w slumsach Manchesteru, Plymouth, Swansea, Birmingham lub Glasgow. Bielizna suszy się na zamykającym uliczkę parkanie, do którego wstydliwie przytuliły się ubikacje, służące mieszkańcom kilkunastu okolicznych domów.

Dwie skrzynie na śmieci, bez pokryw, znaczą miejsce bramki. Na drugim końcu „boiska" w charakterze bramki występują złożone na ziemi kurtki graczy. Kilkunastu wyrostków o bladej cerze kopie uparcie po całym zaułku piłkę, sporządzoną z papieru, szmat i sznurka. Po każdym kopnięciu brud i śmiecie fruwają dookoła.

— Czemu wy tutaj gracie? — zapytuje jednego z „bramkarzy" urzędnik, zbierający czynsze mieszkaniowe. Chłopiec patrzy na obcego mężczyznę, jak na idiotę.

— Ponieważ nie mamy gdzie grać — mówi krótko i odwracając się, staje w pozycji do przyjęcia piłki.

Jegomość od czynszów wchodzi do jednego z mieszkań w zaułku. Za kulawym stołem siedzi mężczyzna, pochylony nad drukowanymi formularzami. Na stole leży gazeta, rozłożona na dziale sportowym. Jego żona, oparta łokciami o stół, przygląda się uważnie procedurze i wtrąca od czasu do czasu swoją opinię. Mężczyzna stawia krzyżyki na formularzach z powolną rozwagą, podpisuje się i pisze swój adres.

— Pula futbolowa? — zapytuje jegomość od czynszów, który widział dziesiątki innych mężczyzn, mieszkających w podobnych norach w najuboższych dzielnicach, zajętych w piątkowy wieczór wysyłaniem swoich stawek na totalizatora futbolowego. Mężczyzna wzdycha i odgarnia z czoła włosy.

— Właśnie — powiada. — Potrzebna mi tylko jedna większa wygrana, tak z parę tysięcy funtów szterlingów, a wydobyłbym nas z tej nory, chłopak po słońcu i polach by biegał, nie tam — macha ręką w stronę okna.

Kobieta uśmiecha się posępnie. Zły to uśmiech.

— Zabawa głupców te pule futbolowe — powiada. — Setki tysięcy innych też marzą o jednej tylko wielkiej wygranej, z tych samych powodów co ty. Te łapigrosze, te dusimieszki, które prowadzą totka i pule, wiedzą o tym doskonale. Więc raz na jakiś czas pozwolą któremuś z głuptasów wygrać — ale łapigrosze zgarniają forsę głuptasów co tydzień.

— Jeszcze nie jestem za stary, mógłbym sam grać — rozważa tęsknie mężczyzna — gdybym miał gdzie grać. Ale te wyjazdy pod miasto — to dużo kosztuje... a zresztą, robotniczy klub piłki nożnej, do którego mój brat należał, musieli zamknąć w ubiegłym sezonie, bo ich boisko włączyli do terenów lotniska amerykańskiego, a na wydzierżawienie i urządzenie nowego — chłopcy nie mają pieniędzy.

— Nie martw się — mówi żona. — Zmienimy to jeszcze nim Johnny dorośnie: gdy robotnicy będą mieli słowo do powiedzenia w naszej poczciwej starej Anglii.

— Pójdziecie jutro na mecz Tottenham Hotspur przeciwko Chelsea? — pyta jegomość od zbierania czynszów.

— Ja bym poszedł — odpowiada mężczyzna. — Ale moja staruszka nie chce iść.

— Wcale ci nie bronię iść — tłumaczy żona. — Potrzeba trochę rozrywki czasami. Ale mnie tam nie zależy na oglądaniu tych wielkich drużyn zawodowych. To się robi tylko dla interesu, żeby ci, co już mają pełne kieszenie, jeszcze więcej je sobie napchali. Ja tego nie nazywam sportem.

W ciągu tych kilkunastu minut, spędzonych w londyńskich slumsach, jegomość od czynszów mógł się dowiedzieć wszystkiego właściwie o piłkarstwie w dzisiejszej Anglii. Brak boisk, chociaż tysiące akrów, należących do wielkich obszarników, stoi pustkami. Młodzież i dorośli z klasy robotniczej nie mają gdzie grać, nie mają możności kontynuowania pięknych tradycji sportowych. A z drugiej strony, piłkarstwo organizowane jako dochodowy interes przez ludzi, którzy widzą w tym możliwości zysku.



Zawodowe piłkarstwo angielskie to interes dochodowy — oczywiście tylko dla kapitalistów. Gracze są wyzyskiwani całkiem tak samo, jak inni pracownicy w ustroju gospodarki kapitalistycznej. „Sława brytyjskiego futbolu należy już do przeszłości" — pisała prasa francuska po sensacyjnej porażce w maju Walii z Francją 1:6. A jednocześnie Szwecja pokonała w Glasgow 2:1 Szkocję. Południowoamerykańskie tournee reprezentacji Anglii też przyniosło dwie porażki: 1:3 z Argentyną, 1:2 z Urugwajem. Na zdjęciu moment z meczu Arsenal — Cardiff City.

Weźmy na przykład mecz, o którym mówił jegomość od czynszów: Tottenham Hotspur przeciw Chelsea. Są to dwie dobrze znane londyńskie drużyny zawodowców. A oba kluby sportowe — Tottenham Hotspur i Chelsea — to dwie spółki akcyjne, handlowe przedsiębiorstwa, tak jak fabryka czy sklep. Akcjonariusze włożyli w to swoje kapitały i oczekują corocznych dywidend. Mają radę nadzorczą, w skład której wchodzą najważniejsi akcjonariusze.

Aby przyciągnąć widzów na mecz, drużyna musi dobrze grać, musi być wysoko notowana w ligach piłki nożnej. Musi mieć graczy o znanych nazwiskach. Więc Tottenham i Chelsea KUPUJĄ graczy od innych klubów, tak jak farmerzy kupują bydło na innych farmach.

Gracze zawodowi są wyzyskiwani zupełnie tak samo, jak inni pracownicy w ustroju gospodarki kapitalistycznej. Otrzymują wynagrodzenie, które jest uzależnione od zamożności klubu, które jednak przeciętnie nie przewyższa zarobków wykwalifikowanego robotnika.

Wielkie kluby śledzą chłopców grających w szkolnych drużynach i zespołach robotniczych, w poszukiwaniu przyszłych talentów. Gdy znajdą obiecującego chłopca w wieku 16 — 17 lat, zatrudniają go przy pracach porządkowych na terenach klubowych, a w międzyczasie trenują go. Gdy jest już przygotowany do wystąpienia na arenie gladiatorów, wówczas albo włączają go do swojej drużyny, albo sprzedają. Pieniądze toczą się wokół zawodowca, ale gdy idzie on na emeryturę, w wieku lat trzydziestu mniej-więcej, rzadko kiedy odłożył sobie dosyć, żeby kupić szynk albo sklepik warzywny. Częściej, jeżeli ma rodzinę, nie odłożył ani pensa, i na dodatek nie zna żadnego zawodu.

A jak musiał pracować jako zawodowiec? Sezon piłki nożnej trwa w Anglii 8 miesięcy — od września do kwietnia włącznie — w ciągu których klub rozgrywa ponad 40 meczów ligowych jedną drużyną, a co najmniej 20 ponadto w zawodach dodatkowych. Przez cały czas gracz musi trenować, aby utrzymać dobrą kondycję. Eksperci uważają ten szalony wysiłek za jedną z głównych przyczyn upadku piłkarstwa angielskiego, niegdyś najlepszego w Europie, obecnie zaś niepewnego wyniku żadnego międzynarodowego spotkania. Przed dwoma tygodniami Anglia przegrała z Argentyną, tydzień temu — z Urugwajem. Ale to nie obchodzi dyrektorów klubów kapitalistycznych. Im chodzi o to tylko, żeby zarobić więcej pieniędzy, a mecze przynoszą przecież dochody.

Przeciętny angielski zawodowy piłkarz jest uczciwym graczem, grającym czysto; ale nie gra on dla sportu, lecz aby zarobić na życie i zebrać ile tylko się da pieniędzy w ciągu krótkiego życia zawodnika. Uważa się właściwie za aktora, a nie za sportowca.

Niezbyt więc przyjemnie przedstawia się obraz współczesnego piłkarstwa angielskiego, mającego przecież piękne tradycje przeszłości.

Piłka nożna była w Anglii znana i popularna już w XVI wieku, gdy cała ludność męska jednej wsi brała udział w zawodach przeciwko mieszkańcom sąsiedniej miejscowości. Zawody polegały na kopaniu czegoś w rodzaju skórzanego pęcherza i przerzucenia go na teren sąsiadów. Ale dopiero w r. 1863 ustalono „Reguły gry w piłkę nożną Stowarzyszenia Angielskiego", które ustaliły przepisy w formie mniej więcej dzisiejszej. Przez pewien czas drużyny amatorskie i zawodowe trzymały się na jednym poziomie. Dopiero na początku naszego stulecia piłkarstwo angielskie opanowali zawodowcy i handlarze.

Istnieje nadal w całym kraju szereg małych prowincjonalnych klubów sportowych, które prawie bez wyjątku walczą z trudnościami natury finansowej i zależą od różnych zapomóg i datków. One to utrzymują w Anglii tradycje prawdziwego sportu, takiego, jak w Polsce. Nie mając nic wspólnego z rozreklamowaną areną wyczynów zawodowców.

Nie ulega wątpliwości, że brytyjska publiczność równie chętnie przychodziłaby na mecze amatorskie, jak na występy zawodowców, gdyby je rozgrywano na tych samych pięknych stadionach. Obecnie mecze amatorskie tylko wyjątkowo grane są na wielkich stadionach. Tyle samo widzów przyszło na amatorski Cup Final jak i na Cup Final zawodowców, w tym roku w Londynie, a 85 tys. widzów oglądało ostateczne rozgrywki drużyn szkolnych. Ale to niezbyt odpowiada kapitalistom, kierującym życiem sportowym, bo na amatorskich zawodach nie mogą zarabiać. Pozostaje nam tylko przypomnieć, co kobieta ze slumsów londyńskich powiedziała w ów piątkowy wieczór urzędnikowi, który zbierał czynsze:

— Zmienimy to jeszcze nim Johnny dorośnie: gdy robotnicy będą mieli słowo do powiedzenia w naszej poczciwej, starej Anglii.

Przekład ANNY BIDWELL

P. ANTONOW

Zwycięstwo woli



Algierdas Szocikas.

Pierwszym, który zwrócił uwagę na tego małego i zręcznego ślusarza był znany bokser Zaboras.

— Jaki sport uprawiacie?

— Piłkę nożną. Koszykówkę.

Zaboras zaproponował mu zająć się boksem. Algierdasowi Szocikasowi prawie jednakowo podobały się wszystkie rodzaje sportu, więc pomyślał sobie, że chyba opanowanie nowego nic mu nie zaszkodzi.

Tego samego lata (1946 roku), będąc w Moskwie na święcie sportowym, zobaczył walkę mistrza kraju w wadze ciężkiej, Korolewa, z silnym bokserem, Nowosardowym. Mocno objąwszy rękami kolana Algierdas śledził z napięciem piękną, odważną i mądrą taktykę mistrza, jego nagłe ataki oraz błyskawiczne ciosy. Algierdasowi zdawało się, że walka skończyła się zbyt szybko.

A Mikołaj Korolew, schodząc po zwycięstwie z ringu, nie podejrzewał, że właśnie tą walką ostatecznie przyciągnął do boksu młodzieńca, który wkrótce stanie się jego najgroźniejszym rywalem.

Powróciwszy do Kowna Szocikas opowiedział o moskiewskich wrażeniach kolegom ze stoczni.

— Wydaje mi się, że warto poważnie zająć się boksem.

— No pewno, siły ci nie zabraknie. Być może poszczęści ci się spotkać kiedyś z samym Korolewem.

Sukcesy młodego boksera były oszałamiające. W październiku 1946 roku rozpoczął treningi bokserskie w kowieńskiej sportowej szkole młodzieżowej. I już w miesiąc potem spotkał się z mistrzem Litewskiej Republiki Radzieckiej — Bogdanawiejusem, którego znokautował w pierwszej rundzie. Dwie walki, jedna za drugą, wygrał z Zaborasem.

Imię młodego boksera tak się stało sławne w Litewskiej Republice, że narodziło się popularne powiedzenie wśród kowali: „Tak dobrze bijesz młotem w kowadło jak Szocikas na ringu".

Koledzy, którzy odprowadzali wyjeżdżającego do Moskwy Algierdasa na zawody o drużynowe mistrzostwo kraju (było to w roku 1946), znacząco trącali się łokciami:

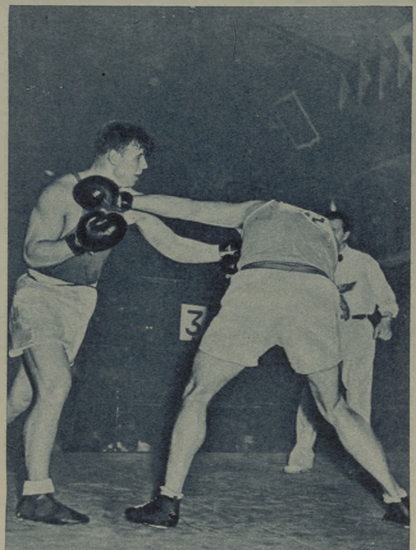
— Na pewno Korolew będzie miał niejedną przykrą chwilę. Jak sądzicie?

Szocikasowi ciążyła nieoczekiwana sława, pomijał milczeniem naiwne żarty przyjaciół, dobrze pamiętał potężną siłę ciosu i nieskazitelną technikę walki nie tylko Korolewa ale i Nowosardowa i innych bokserów wagi ciężkiej.

W Moskwie drużynę zrzeszenia „Żalgiris" dotknęła całkowita klęska: jeden za drugim wszyscy litewscy bokserzy byli albo nokautowani albo zwyciężani z wyraźną przewagą.



Szocikas w rogu warszawskiego ring



Szocikas (z lewej) trafia Pingela (NRD) lewym sierpem. Moment z walki ćwierćfinałowej Mistrzostw Europy w Warszawie.

Wszystkie zdjęcia Fot. CAF

Uratował się od nokautu jeden tylko Szocikas, ale i on doznał wysokiej porażki od marynarza Mikołaja Jurczenki.

Niektórzy litewscy bokserzy przejęli się porażką, ale nie na długo. Moskiewscy trenerzy po przyjacielsku omawiali z nimi walki, chwalili udane ciosy i na przykładach wskazywali główne błędy. Podczas treningów zwracali uwagę na każdą niedokładność, podsumowali najlepszą taktykę walki.

Jeszcze przed spotkaniami towarzysze — moskiewscy, leningradzcy, ukraińscy bokserzy brali ich po treningach pod rękę i mówili:

— Zrozum, to jest zupełnie u ciebie nieprawidłowe. Ty stale chciałeś trafiać w moją szczękę, a właśnie moja szczęka była zasłonięta. Powinieneś był natychmiast zmienić taktykę. A następnie jaką ty masz pozycję? A obrona? Spójrz.

I pokazywali jak można było osiągnąć powodzenie w dopiero co zakończonej walce.

— Po prostu nie wykorzystałeś okazji dla dwóch dobrych ciosów. I za mało zdecydowanie atakowałeś.

Z nauki płynęła korzyść. Szocikas miał już wtedy wielu przyjaciół w Moskwie.

— Ty, Alik, będziesz miał poważne sukcesy, już teraz to widać. Ale — trening, trening.

Tak, trzeba było wzmóc trening i uczynić go bardziej wielostronnym. Okazało się to tym jaśniej, gdy przegrał walkę z moskwiczaninem, Anatolem Pierowym.

Skakanka, przyrządy — „gruszka", „worek". Biegi, narty. I jak przedtem, piłka nożna, koszykówka, dysk, młot, kula. Bokser powinien być wszechstronnie rozwiniętym sportowcem.

W 1947 roku Algierdas osiągnął bardzo dobrą formę. Wkrótce spotkał się z Łotyszem Austerysem, bokserem o dobrej technice, który miał poza sobą ponad 200 walk.

Austerysa znokautował w drugiej rundzie. I teraz oto wydaje się, że można spotkać się Korolewem.

Ryga. Półfinał. Naprzeciw stoi Korolew. Walka rozpoczęła się gwałtownie. Korolew oszołomił Szocikasa: atakował raz za razem, dążył do nokautu. Cztery razy w pierwszej rundzie Algierdas padał na deski, lecz za każdym razem się podnosił i znowu dostawał potężne ciosy... Poddać się? Nigdy. W drugiej rundzie zdawało się Szocikasowi, że nie da rady, znów był rzucony silnym uderzeniem na deski. Teraz musiała zadecydować wola. Szocikas podniósł się i znów zaczął odparowywać ataki. Trzecia runda była już lepsza, częściej przechodził do kontrataku, Korolew zaś był wyraźnie zmęczony.

(Dokończenie nast.)

Tłum. Wu—Ka

Na boisku filatelistycznym















Nie tak dawno donosiliśmy o serii znaczków sportowych, które dla upamiętnienia Olimpiady w Helsinkach wydrukowało księstwo Monaco. Znaczki te z szybkością błyskawicy zostały rozkupione przez filatelistów.

Widocznie malutka republika San Marino, zajmująca zaledwie 64 km kw. i licząca ok. 15.000 mieszkańców, pozazdrościła sukcesu Monakijczykom. W San Marino również wydano serię znaczków sportowych i to nie byle jaką serię, bo liczącą aż 9 sztuk. Nie zapomniano nawet o znaczku specjalnie przeznaczonym dla korespondencji lotniczej (kosztuje aż 200 lirów), choć San Marino położone w górach (743 m nad poziomem morza) nie posiada swego lotniska...

Dwa znaczki serii są formatu trójkątnego. Nie ułatwia to bynajmniej urzędnikom pocztowym manipulacji, ale za to zachęca młodocianych zbieraczy do kupna tych efektownych i oryginalnych znaczków, które, w co chyba nikt nie wątpi, zostały wydane nie dla celów propagandy kultury fizycznej — lecz wyłącznie merkantylnych.

KAZIO





ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA



Rzędy poziome: I. Piłkarz „Gwardii" krakowskiej — bramkarz „Górnika" Radlin. II. Pytajnik. III. Nie sucho (inaczej) — władza umysłowa, pojmowanie (wspak). V. Czołowy narciarz polski — dawne czechosłowackie zrzeszenie sportowe. VII. Szkolne Koło Sportowe (skrót) — gatunek papugi. IX. Inaczej: „zażywa słońca" — piłkarz poznański. X. Odpowiednik naszego SPO w ZSRR. XI. Obraz religijny prawosławnych — nierozstrzygnięte spotkanie.

Rzędy pionowe: I. Owad — konkurencja narciarska. II. W mitologii greckiej: „przedsionek piekieł". III. Sport zimowy — czołowy szachista Węgier. V. Techniczny nokaut (w skrócie) — marka aparatów radiowych. VII. Pomocnicze drzewce w ożaglowaniu — część bieżni. IX. Węgierska drużyna piłkarska — drzewo liściaste (wspak). X. Zaginiony ssak leśny podobny do żubra. XI. Place tenisowe (wspak) — rzeka w Azerbejdżanie.

UWAGA! Litery czytane w polach oznaczonych liczbami (od 1 — 11) dadzą rozwiązanie.

Wiesław Poddany, Żoflówka

KALAMBURY I ZAGADKI

Część trójkąta i produkt z mleka
Postać sportowca przyobleka.

*

Wspak burmistrz plus przyimek mały —
To czeski narciarz doskonały.

*

Wyrażenie piłkarskie stworzycie
Gdy zaimek nutą wspak złączycie.

Fr. Wyrobek, Bydgoszcz

ILE KAŻDY SKOCZYŁ?

W dwudniowych zawodach lekkoatletycznych między innymi startowało 4 skoczków wzwyż. Wszyscy razem skoczyli 719 cm, w czym skoczek A skoczył o 5 cm wyżej od skoczka B, a skoczek C o 3 cm wyżej od skoczka A, natomiast skoczek D o 6 cm wyżej od skoczka B. Ile cm każdy skoczył?

Jerzy Pałacz, Nowawieś

*

Za rozwiązanie wszystkich podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowane będzie 5 książek dla Czytelników, którzy nadeślą rozwiązanie przynajmniej jednego zadania (nagrody pocieszenia).

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec" Warszawa 1, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

umieszczonych w n-rze 6-ym „Sportowca":

Magiczna figura: Sokołów, Portnow, Sołomko.

Krzyżówka: Poziomo — Szwargot, dyskobol, Murawski, Kowalska. Pionowo: zły, kra, Bug, lot, dom, ser, wio!, kao, udo, ara, S.O.S., Ina.

Logogryf: Czytaj sportowe czasopisma radzieckie (bicze, czyta, kraje, zaspa, akord, rewia, mecze, blask, stopa, afisz, ramka, Baran, cudze, zbieg, macka, dzień).

Nagrody książkowe
drogą losowania otrzymali:

1) Waldemar Foreński, Wrocław 2, ul. Bujwida 61 m. 4.

2) Ryszard Adler, Warszawa-Włochy, ul. Kochanowskiego 29 m. 2.

3) Romuald Ludkiewicz, Włocławek, ul. Waryńskiego 23 m. 3.

4) Cezary Zamiński, Ożarów k. W-wy, Poznańska 77b.

5) Stanisław Frenkiel, Warszawa, ul. Asfaltowa 13 m. 9.

6) M. Budzyński, Warszawa 22, ul. Reja 3/5 m. 261.

7) Jerzy Iwanowski, Wrocław, ul. Bujwida 61/63 m. 4.

8) Tadeusz Zenowicz, Kraków, ul. Rakowicka 3.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch". Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 30-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-17314

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 896-41, sekret. red. — 885-44. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 867-11 i 637-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Krystyna Żywulska

To jeszcze nie finał, kolego Pietrzyk



(Podsłuchane przemówienie — wygłoszone w okresie Mistrzostw Europy w Boksie)

Koledzy! Obywatele! Przede wszystkim do Was się zwracam, kolego Pietrzyk. Wiem, że dawno szykowaliście się, żeby mi zadać ten cios ,ale źle obliczyliście moment i trafiliście na moją wcale niezłą kondycję fizyczną

To niby ja żądam od podwładnych, żeby załatwiali moje prywatne sprawy, tak? Nie ma co. I to mają być metody walki. Tak się na kogoś rzucać, nie czekając nawet na gong. Jak chcecie wiedzieć, to wy, kolego Pietrzyk, powinniście już teraz dostać upomnienie i punkty karne Raz jeden prosiłem Miziulińską, żeby dla mojej obecnej żony kupiła patelnię i raz jeden prosiłem Giziulacką, żeby mojej poprzedniej żonie zaniosła jedno kilo cielęciny, bo jej było po drodze. A wy zaraz „sprawy prywatne".

I to ma być szlachetny cios prosty. Wstyd, kolego Pietrzyk. Wy myślicie, że skoro jesteście o głowę wyżsi ode mnie, to musicie wygrać? A ja pragnę tu podkreślić, że mimo mojego niewielkiego wzrostu mam również wagę półciężką.

A zresztą Giziulacka miała wtedy wolny dzień i mogła właściwie robić, co jej się podoba. Tak, że — jak widzicie — wasz cios przyjąłem na rękawicę i nie zrobił na mnie żadnego wrażenia, kolego Pietrzyk.

Co się tyczy złego rozdziału mieszkań przeze mnie, to ja nie miałem pojęcia, że do tego mieszkania Nr 37 w bloku A wprowadzi się moja ciotka. Mieszkanie to zajmuje inżynier, którego, owszem, sprowadziłem z Wrocławia, nie dlatego, że — jak ironicznie powiedział kolega Pietrzyk — „jest moim przyjacielem", tylko dlatego, że jest fachowcem. A ciotka moja sprowadziła się tam dziwnym zbiegiem okoliczności, którego nie możemy negować. Mogłem dać unik i w tej sprawie, kolego Pietrzyk, bo nawet nie byłem zaatakowany bezpośrednio. Jak dotąd nie lubiłem zwarć. Ale dziś, kiedy kolega Pietrzyk zadał mi cios poniżej pasa, dłużej milczeć nie mogę i pozwolę sobie zmienić taktykę walki.

Pragnę więc nadmienić, że kolega Pietrzyk sam ściągnął swojego kuzyna z Grójca pod pretekstem, że tamten jest dobrym buchalterem, a tymczasem, nie obrażając nikogo, to jest taki buchalter, jak z kolegi Pietrzyka bokser.

Nie jest w moim charakterze rozbijać słabszego przeciwnika, ale jak ktoś naskakuje na mnie znienacka, to ja mogę nawet walnąć w żołądek, jeśli zachodzi konieczność i jeśli widzowie się niecierpliwią. Jesteśmy dopiero w pierwszej rundzie, kolego Pietrzyk, i za nieczystą walkę straciliście liczne punkty, co policzą zgromadzeni na tej sali sędziowie.

Tak więc nie tylko ja „ściągam do Warszawy ludzi nie wiadomo po co" i nie tylko ja „żądam" (nigdy nie żądałem, zawsze najwyżej proszę), żeby mi załatwiali sprawy prywatne. Niestety, kolega Pietrzyk ma pecha, bo panna Lusia, jego sekretarka, dopiero niedalej jak wczoraj, płakała przede mną, że musiała, przepraszam bardzo, ale kalesony kolegi Pietrzyka do pralni zanosić. Oto do czego kolega Pietrzyk używa swoje podwładne.

Ja wiem, że kolega Pietrzyk powie, że to wyjątkowy wypadek, bo jego żona akurat jest na urlopie. Ale ja pragnę skontrować, że każdy ma prawo mieć żonę tam gdzie chce, nietylko kolega Pietrzyk.

Jak widzicie wcale nie jest czysta ta nasza walka. A wasze szybkie tempo mnie nie przeraziło. Niejeden już tu szybko gadał a mnie nie przegadał. Ilości punktów tym sobie nie powiększycie.

Kończąc, pragnę was ostrzec, że nie rzucicie mnie na matę, kolego Pietrzyk. Nie wyeliminujecie mnie z turnieju. A zresztą pamiętajcie o tym, że gdybyście mnie nawet indywidualnie pokonali, to zawsze drużynowo nasz wydział zwycięży.

Spotkamy się jeszcze w finale, kolego Pietrzyk!



Rys. J. Zabrowski

Czy znasz się na sporcie?







Odpowiedzi na pytania z Nr 18

1. Czy podział wag zawodników w zapaśnictwie i podnoszeniu ciężarów jest taki sam?

Nie. W zapaśnictwie: musza do 52 kg, kogucia do 57 kg, piórkowa do 62 kg, lekka do 67 kg, półśrednia do 73 kg, średnia do 79 kg, półciężka do 87 kg, ciężka ponad 87 kg.

W podnoszeniu ciężarów: kogucia do 56 kg, piórkowa do 60 kg, lekka do 67,5 kg, średnia do 75 kg, półciężka do 82,5 kg, lekkociężka do 90 kg, ciężka ponad 90 kg.

2. Kiedy sędzia daje komendę „Stop!" i „Puść!" w walce pięściarskiej?

Sędzia ringowy wydaje podczas walki bokserskiej następujące komendy: „STOP!" — w celu zatrzymania walki, „BREAK!" (puść) — w celu rozdzielenia przeciwników, „BOX!" — w celu wznowienia walki.